Numer 34. Rok XI. Kraków, dnia 19 Sierpnia 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

O pracy.

Żyć jest to działać. Czynność jest obok modlitwy najpiękniejszą władzą duszy, najważniejszą powinnością człowieka, obowiązkiem jest zatem używać godnie tej władzy duszy.

Życie bez pracy, to ciało bez duszy, a jeżeli najpiękniejszą i najpierwszą władzą duszy naszej jest czynność, to też usilnie powinniśmy starać się o to, abyśmy jak najkorzystniej używali tej władzy.

Praca jest wielką dźwignią, którą się porusza wszystko. Biada tym, co jak kamienie bezwładne spoczynku potrzebują, bo spoczynek, to śmierć, a praca, to życie! Każdy więc bez wyjątku, czy bogaty, czy ubogi, czy młody, wielki lub też mały, powinien pracować, aby nie marnować tego drogiego nieprzebranego skarbu, jakim jest czas.

Mamy różne rodzaje pracy, ale żadna nie kala człowieka i nie poniża go, gdyż każdą pracę możemy podnieść i uszlachetnić.

Ludzie uczeni pracują umysłowo, to jest głową; ci zaś, których rozum jest za słaby, pracują rękami, a praca ich nazywa się fizyczną. Tak jedna jak i druga praca jest w swym rodzaju pożyteczną i korzystną dla pracujących, bo potrzebny jest na świecie tak uczony, jak artysta, tak rzemieślnik, jak też robotnik, tak kupiec, jak i rolnik. A co jeszcze ważniejsze to to, że każda praca jest potrzebna, ale że jedna drugiej nie przeszkadza, owszem jedna drugą uzupełnia.

Kto duchem nie działa, od tego Duch Boży odstąpi, kto ręką nie pracuje, temu ręka niezawodnie usycha. Dobrym rzemieślnikiem jest właśnie ten, kto własnemi rękami potrafi ukuć sobie narzędzia pracy. Kto w pocie czoła nie dobił się grosza, wziętości, imienia, ten ich użyć nie potrafi.

Pod względem zdrowia jest również praca korzystna. Wzmacnia ona członki, rozwija nasze siły fizyczne, przez co unikamy niejednej choroby, niejednej dolegliwości ciała. Dlaczego wśród ludu wiejskiego tak mało migren, reumatyzmów i innych chorób, rozwielmożnionych wśród mieszkańców miast? Bo praca fizyczna wzmacnia ich siły fizyczne i utrudnia dostęp rozmaitym chorobom do ich organizmów.

Skutki pracy spotykamy wszędzie. Praca w polu, na roli daje nam bezpośrednie owoce, z których my czerpiemy siły do dalszej pracy. Praca jest naszą karmicielką, ona nas przyodziewa, żywi i przyczynia się do zmniejszenia ubóstwa. Pracy umysłowej zawdzięczamy, że powstają nowe wynalazki, nowe nauki, a dawniejsze udoskonalają się z każdym dniem, że rozwija się handel, przemysł i rolnictwo, a przez to niejeden przychodzi do znaczenia i godności.

Wprawdzie praca męczy, ale to dobrze, bo przecież ona nie jest zabawą; nuży... tak być powinno, boć po niej milszy odpoczynek, ale w rezultacie przynosi nam zdrowie i siły, a temsamem przedłuża życie nasze.

Och! gdybyż wszyscy ludzie poznali zbawienne skutki pracy, nie byłoby tyle biedy na świecie, nie byłoby tyle zła, co go jest dzisiaj. Bo próżniactwo jest wylęgarnią wszelkiego występku, w próżniactwie ma siedlisko każda zbrodnia. W bezczynności i lenistwie rodzą się wszelkie choroby, tam mają swój początek wszelakie niedomagania. Pracowity człowiek niema czasu myśleć o żadnych łajdactwach, gdyż umysł jego oddany jest pracy, a jeżeli przyjdzie chwila odpoczynku, to nie po to, aby umysł szukał rzeczy zdrożnych, lecz by nabrał sił do dalszej działalności.

Jak widzimy więc, w pracy moc, w pracy siła, w pracy zdrowie, więc ukochać nam tę pracę należy i oddawać się jej z całem zamiłowaniem, bez względu jaką ona jest, bo każda praca jest piękna, gdy tylko bywa wykonywana z zamiłowaniem.

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść.

V.

Gustaw drżał z niecierpliwości i wrażenia. Nie mógł wprost sobie wyobrazić, by po paru latach niewidzenia mógł wreszcie ujrzeć ukochaną.

Wtem drzwi lekko się otworzyły, i w progu stanęła Marysia zarumieniona od mrozu — roziskrzonym wzrokiem ciekawości ogarniając młodego człowieka. Nie wiedziała, że to Gustaw, gdyż ciotka umyślnie nie powiedziała jej, oznajmiając tylko, że w salonie oczekuje na nią jakiś młodzieniec.

Nastała krótka chwila wzajemnego przypatrywania się sobie... Nagle, jak burza wionęła Marysia ku młodzieńcowi, rzucając się w jego wyciągnięte ramiona.

— Gustaw!... Gustaw!... wołała głosem, w którym drżała nuta najwyższego szczęścia.

— Marychna moja! — przemówił wreszcie i Gustaw, tuląc jej ręce do ust. — O jakże jestem szczęśliwy, że cię nareszcie oglądam, ty moja najdroższa do której tęskniłem długie lata w oddaleniu...

— Skąd się tu wziąłeś?... Gdzieś przebywał do tej pory?... Czy byłeś w Kijowie u moich rodziców? — pytała jednym tchem dziewczyna, wpatrując się w piękną twarz młodzieńca.

— Ach prawda!... ty nie wiesz nic o mnie?... Otóż najpierw ci powiem, że uciekam z Rosji, gdyż niewiele brakowało, abyś mnie już więcej w życiu nie oglądała... Obecnie zaś idę do Polski — do tej naszej wymarzonej Polski... o której ci mówiłem niegdyś... czy pamiętasz?

— Czy ja pamiętam — pytasz?... Ależ chyba ci nic o mnie nie mówiono?... Ksiądz Mirski pewno ci nic nie wspominał o moich poświęceniach, dla idei jaką zaszczepiłeś mi w serce, odchodząc na długo?

— Wiem o wszystkiem, gdyż mówił mi zacny ksiądz, i on mi to właśnie powiedział, że wyjechałaś do Siniawy, gdzie cię wreszcie odnalazłem, aby powitać, i pożegnać... może już teraz na zawsze.

Marysia wyrwawszy swe ręce z jego rąk, wpatrzyła się w niego przerażonemi oczyma, a twarz przed chwilą zarumieniona ze szczęścia, powlokła się przeźroczystą bladością.

— To być nie może! — wykrzyknęła wreszcie z rozpaczą. — Ja cię nie puszczę już nigdzie Gustawie!... Dość już mojej tęsknoty i łez!... Nie chcę już dłużej cierpieć... ni żyć zdala od ciebie!

— Ależ Marychno!... to co mówisz, jest niepodobieństwem wykonać — gdyż ja muszę iść, wraz z całą partyzantką polskich uciekinierów, szukając ratunku przed bolszewikami, aż na ziemiach polskich. Tu dla mnie niema już miejsca bezpiecznego, bo każdej chwili, gdyby weszli bolszewicy, zabraliby mnie z powrotem do czerezwyczajki, z której niedawno wydostałem się, po wielu staraniach i sutym okupie danym przez mego ojca.

— A więc, ty tu nie możesz pozostać... gdyż lękasz się przyjścia bolszewików?... A ze mną coby się stało, gdyby tu oni weszli?... czy nie zastanowiłeś się nad tem?

Gustaw zamilkł zawstydzony — po chwili zaś rzekł pytająco:

— Więc co robić, abyśmy oboje byli bezpieczni od prześladowań bolszewickich?

A Marysia powoli, lecz głosem niezłomnej mocy, odpowiedziała:

— Pójdę z tobą do Polski!...

Gustaw znowu zamilkł, wpatrując się teraz z niedowierzaniem, w oczy dziewczyny, a ona mówiła dalej:

— Pójdę z tobą... gdyż bardziej jak ty jestem narażona na niebezpieczeństwo w razie przyjścia bolszewików. Wreszcie, przysięgłam kiedyś, że zostanę twoją żoną... i że życie moje poświęcę polskiej sprawie... Bóg wysłuchał mojej prośby, i zesłał mi ciebie, w chwili, kiedy w strasznem duchowem zwątpieniu nie wiedziałam, gdzie się mam udać po wybawienie... A teraz składa się wszystko dobrze, bo i syn ciotki napewno pójdzie z nami, gdyż tak samo jak my, lęka się przyjścia bolszewików.

— Ale czy tobie pozwolą pójść? — pytał Gustaw wątpiąco.

— Wtem już moja rzecz!... wiem co mówię. A wreszcie, żeby rozstrzygnąć wszelką wątpliwość, poproszę zaraz ciotkę i przedstawię jej mój plan, a wieczorem przy kolacji wigilijnej, na której i ty będziesz, poznasz się z wujem i z kuzynem Kazikiem, i wspólnie obgadamy nasze projekty.

Pospiesznie wybiegła do kuchni, w której pani Rybińska, przy pomocy służącej szykowała tradycyjną kolację, a przytuliwszy się jak kotka, i całując ręce ciotki, prosiła, by na chwilę weszła z nią do salonu, gdyż chce jej coś ważnego oznajmić, a przytem, by zaprosiła Gustawa na wieczór wigilijny.

Po chwili pani Rybińska weszła wraz z Marysią — przepraszając gościa za pozostawienie go samego, i tłumacząc się brakiem czasu.

— Zato w wieczór — dodała — przy tradycyjnej kolacji, na którą pana zapraszam, poznamy się bliżej, i porozmawiamy o wielu rzeczach. Mąż mój i syn wkrótce też nadejdą, i ucieszą się pewno z tak miłego gościa.

Marysia w tej chwili całując ciotkę, przedstawiła jej swój powzięty projekt wędrówki do Polski — prosząc, by się nie sprzeciwiła, gdyż to już jest postanowienie nie odwołalne.

— A przytem — mówiła — jest to nieuniknione, tak dla mnie, jak i dla Kazika, któremu niech ciocia pozwoli też iść razem z polskimi partyzantami.

Wysłuchawszy pani Rybińska, niespodzianego i dość ekscentrycznego planu dziewczyny, oznajmiła, że nad tem trzeba się jeszcze głęboko namyślić, gdyż oprócz ciotki i wuja są jeszcze rodzice Marysi, przed którymi oni by musieli kiedyś za nią odpowiedzieć.

— A jednak, stać się to musi! — odpowiedziała dziewczyna.

— Pogadamy o tem później, a teraz przeproszę was — dodała pani Rybińska — gdyż muszę odejść, by dopilnować służącej, i jak najprędzej skończyć domowe zajęcia.

Gustaw powstając, oznajmił, że też musi odejść — lecz jeżeli panie pozwolą przyjdzie później, aby poznać pana domu, i młodego pana Kazimierza.

— Prosimy pana serdecznie! — odpowiedziała pani Rybińska. — A koniecznie przed dziewiątą musi pan być u nas, by wspólnie z nami spożyć wigilijną kolację.

Gustaw pożegnawszy się chwilowo, wyszedł, i uradowany podążył do hotelu — gdzie oznajmił kolegom, o widzeniu się z Marysią i o jej powziętym projekcie wspólnej podróży. Słuchający przyklasnęli dzielnej dziewczynie, i radzili Gustawowi, by zaraz oznajmił o tem panu Winiawskiemu, ale Gustaw od-

parł, że uskuteczni to dopiero jutro, gdy już będzie miał pewność co do podróży Marysi.

Wieść romantycznej historji Gustawa, rozeszła się momentalnie między Polakami — wszyscy też byli zaciekawieni poznać przedmiot miłości Gustawa, gdyż on sam był ogólnie lubiany wśród partyzantów, i niejedne oczy, błękitne lub czarne, goniły go z uwielbieniem, obiecując wiele szczęścia i miłości... Lecz Gustaw był odpornym na wszelkie pociski amora, gdyż obraz ukochanej dziewczyny miał wyryty w sercu, i raz wypowiedziane słowo miłości, pozostało dla niego świętem na zawsze.

VI.

Gdy się ściemniło, w jadalnej sali hotelu zgromadzili się wszyscy Polacy, otaczając stół, gdzie na białym obrusie leżała paczka opłatków, i przyszykowane były nakrycia do wspólnej kolacji.

Po chwili też, wszedł pan Winiawski z księdzem, który ich powitał pozdrowieniem braterskiem... a potem przemówił, w kilku słowach harakteryzując doniosłość chwili, w której rodzi się Bóg-Człowiek, przychodząc po to na świat, aby wznieść ludzkość do godności dzieci Bożych i przynieść im odkupienie...

Po księdzu przemawiał pan Winiawski, zachęcając polskich tułaczy, by nie upadali na duchu, lecz, by wytrwali w najgorszych nawet momentach, czyniąc ofiarę ze swoich trudów nowonarodzonemu Chrystusowi, który za to sprawi, że ujrzą wkrótce odrodzoną Polskę...

Nastąpiła potem uroczysta chwila przełamania opłatka. Składano sobie wzajemne życzenia lepszej przyszłości... lecz łzy tamowały głos — gdyż wspomnienia smutne, rozbitych gniazd i rozpruszonych wszędzie rodzin, przypominały okropną tragedję rozgrywającą się w życiu miljonów...

Krwawy ból targał serca polskie — lecz jednocześnie idea ten ból kołysała w swej złotej kolebce wielkich przeznaczeń.

Zasiedli wszyscy do wspólnej kolacji — Gustaw jednak wymknął się niespostrzeżony, i podążył do państwa Rybińskich.

Gdy wszedł do jasno oświetlonego pokoju, cała rodzina będąca już w komplecie, oczekiwała go z wielką niecierpliwością.

Gospodarz domu, niemłody już, lecz bardzo sympatyczny mężczyzna, oraz syn najstarszy Kazimierz liczący lat dwadzieścia trzy, który od pierwszego zaraz spojrzenia zrobił na Gustawie miłe wrażenie, i młodszy dwunastoletni chłopczyna, bardzo roztropny i miły.

Pani Rybińska przedstawiła Gustawa mężowi, a potem zapoznała go z synami, prosząc, by usiadł wraz z niemi i czuł się jak u siebie w domu.

Miła atmosfera rodzinna ogarnęła Gustawa w tem życzliwem mu kółku, i gdy nastąpiła chwila przełamania się opłatkiem, Gustaw tak się czuł przejętym, że nie mógł zapanować nad wzruszeniem, i dwie gorące łzy popłynęły po jego męzkiej twarzy.

Kolacja jednak przeszła wesoło, gdyż cała rodzina starała się o to, by rozpraszać smutne wspomnienia młodego człowieka. A już to samo, że Marysia siedziała tuż obok niego, sprawiało Gustawowi niewymowne szczęście, i rozpraszało tęsknotę za własną rodziną.

W czasie kolacji proszono też Gustawa, by opowiedział coś o swoich ostatnich przejściach — gdyż od dłuższego czasu, nawet Marysia nic o nim nie wiedziała.

Z chęcią Gustaw rozpoczął opowieść swojego życia, streszczając w krótkości to wszystko co przeżył, idąc wciąż naprzód szlakiem idei... ku Niepodległej Polsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszechświat a człowiek.

Zdumienie ogarnia człowieka, gdy w noc pogodną zobaczy ogrom przestworzy zasiany gwiazdami. Większy podziw jeszcze wywołuje myśl, że te pozornie tak malutkie gwiazdki są w rzeczywistości olbrzymami, podobnymi do naszego słońca. W dawnych czasach ludzie nie mając teleskopów i różnych wiadomości o świecie, sądzili, że ziemia w wszechświecie jest największą i wszystko dookoła niej krąży, jej służy, a gwiazdy, są ot tak sobie poumieszczane, by ładniej wyglądał firmament, czyli według ówczesnych pojęć stałe sklepienie niebios. Aż przyszedł na świat Kopernik (1473—1543) i udowodnił w r. 1543, że to ziemia krąży dookoła słońca, które miało być nieruchome. Wstrzymał więc w umysłach ludzi ten genjalny Polak słońce na długie czasy. Później jednak uczeni udowodnili, że wprawdzie ziemia i planety krążą dookoła słońca, lecz ono samo nie jest również uprzywiljowane, nie znajduje się bynajmniej w spokoju i w środku wszechświata, lecz jak i inne słońca — gwiazdy, znajduje się w nieustannym ruchu. Nie jest ono wcale większe od innych gwiazd, których liczba ma wynosić 24 z dwudziestoma zerami.

Widzimy więc, jak ta nasza biedna matka-ziemia spadała coraz bardziej w pojęciu ludzi o jej wielkości. Najpierw bowiem ona była królową, następnie znalazło się królewiątko słońce, większe powierzchnią 11.900 razy od powierzchni ziemi, wynoszącej 509,950.000 km², by wreszcie i o niem powiedzieć, że jest to kropla, pyłek tylko w oceanie wszechmocy Bożej. Miljony słońc-gwiazd tej samej wielkości, jak i nasze słońce krążą w przestworzach. Cały ten przeogromny wszechświat składa się z takich samych składników, podlega tem samem prawom, jest skończony i oczywiście podlega władzy i opiece tego samego Władcy i Pana...

Jakże dziwnie maleńką w oświetleniu dzisiejszej nauki jest nasza ziemia z 1.800,000.000 ludźmi (niektóre źródła podają ludność ziemi na 1 miljard 912 miljonów) w porównaniu z innemi ciałami niebieskiemi. A cóż dopiero mówić o pojedyńczym człowieku, gdy ufny w swój rozum, powodzenie, wynalazki, a może tylko bogactwa, z dumą spogląda na innych ludzi i nie chce uznać może Tego, którego dzieła coraz lepiej może poznawać i podziwiać. Obecnie np. przez olbrzymie dalekowidze można oglądać topnienie i przybywanie śniegu na Marsie, który, gdy patrzymy się nań wolnem okiem, przedstawia się, jako mała gwiazdka o czerwonem świetle.

A może żywot długi upoważnia człowieka do lekceważenia wszystkiego poza sobą? I to nie, żywot bowiem ludzki trwa lat zaledwie kilkadziesiąt, i wszystko co ziemskie w życiu człowieka się kończy, a życie ciał niebieskich trwa lat miljony. ...Jest jednak coś, co tego malutkiego człowieka w porównaniu z jego otoczeniem wynosi ponad materję tych lat miljony trwających światów — a tem jest nieśmiertelny Duch ludzki. Kiedyś te miljony olbrzymów ulegną zmianom, a Duch ludzki będzie trwał niezmiennie. Więc

też jeśli z czego człowiek mógłby być dumnym, to tylko ze swej nieśmiertelności, jeśli o co głównie powinien się troszczyć, to o rzeczy, które o jego przyszłości zadecydują...

Cóż jeszcze człowiek widzi patrząc w wszechświat? — Widzi potęgę kogoś, kto tyle i tak olbrzymich ciał niebieskich powołał do bytu i bezwładnej na ruch materji ruchu tego udzielił. Widzi Jego mądrość, która w ten sposób słońca-gwiazdy, setki tysięcy razy większe od naszej ziemi umieściła w przestworzach, że te olbrzymie ciała dążą bezustannie w niepojętą dal, obracają się jak koła w olbrzymim jakimś zegarze.

Objętość gwiazd podobna jest do objętości słońca, a ta jest 1,310.162 razy większa od objętości ziemi. Oddalenie zaś najbliższej gwiazdy od nas wynosi 4 lata świetlne, gdy 1 sekunda świetlna, to jest czas, w którym światło przebywa przestrzeń w 1 sek. = 300.000 km. W ten sposób licząc, światło słońca dochodzi do nas w ciągu 8 min. 18 sek., oddalenie powszechnie znanej gwiazdy Polarnej = 466 lat. Przestrzeń taką, jaką jest do najbliższej nam gwiazdy, trzebaby jechać pospiesznym pociągiem 96,000.000 lat bez przerwy. Wszechświat więc odsłania człowiekowi małą część wszechmocy i mądrości Bożej. Mądrość ta okazuje się także w stworzeniu naszej ziemi, na której z biegiem czasu mogło powstać życie organiczne, mimo, że pierwej była ognisto-płynną masą ognia. Dzięki zaś użyczonemu przez Stwórcę rozumowi, mógł następnie człowiek na niej zapanować. Rozum ludzki jednak wobec Boga jest małem, pełno dla niego wszędzie nierozstrzygniętych tajemnic (pojęcie czasu, przestrzeni), jak mówi pięknie, nasz kochany wieszcz A. Mickiewicz:

„Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem, Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni, Świat cię niezmiernym zowie oceanem".

Człowiek patrząc na wszechświat, widzi dzieła Boga, Jego potęgę, mądrość. Gdyby ktoś zabłąkany w odludnej puszczy, zobaczył wśród niej piękną chatę, wokół niej uprawne pole i sad owocowy, a następnie wątpił, czy był już w tych stronach człowiek, cóżby można powiedzieć o nim? Zupełnie podobnie wyglądałby człowiek, który widząc dowody wszechmocy i mądrości Bożej w wszechświecie i na ziemi, wątpiłby w istnienie samego Boga. *Jan Pelczar.*



Owoce jako lekarstwo.

Owoce i jagody posiadają wiele składników leczniczych, a użyte w miarę i umiejętnie duży pożytek naszemu organizmowi przynieść mogą.

Wiemy to już z doświadczenia, że sok z malin, wiśni i poziomek podawany w wodzie lub herbacie chorym łagodzi gorączkę, reguluje trawienie.

Świeże poziomki oczyszczają krew, dłużej używane usuwają wyrzuty powstałe z zepsutej krwi. W tym celu dobrze zjeść z pół litra poziomek przed obiadem i tę samą ilość do obiedzie.

Doskonałym środkiem zatrzymującym przy dużej solucji jest kompot z borówek (mało słodki) lub sok borówkowy, kompot z zielonych orzechów, pigw.

Galareta z porzeczek czerwonych łagodzi bardzo ból gardła u dzieci, a sok z cytryny wprost nieocenionym środkiem leczniczym przy bolu gardła. Pendzlowanie, płukanie sokiem cytrynowym działa znakomicie nawet przy silnem zapaleniu.

Sok z jednej cytryny wciśnięty do filiżanki czarnej kawy łagodzi bardzo ból głowy, wciśnięty do gorącej herbaty sprowadza poty. Rozpowszechniła się też kuracja cytrynowa przy cierpieniach reumatycznych.

Sok porzeczkowy przy osłabieniach żołądka i kiszek działa wzmacniająco.

Sok z czernic zagotowany z cukrem jakoteż sok z kwiatu białego bzu łagodzi kaszel. Dobrem jest podawanie naparu z tarniny zamiast wody do picia dzieciom przy obrzmieniu gruczołów skrofulicznych.

Sok z pigw łagodzi plucie krwią.

Sok z melona przy cierpieniach wątroby i nerek jest nieocenionym środkiem leczniczym.

Gruszki gotowane w cukrze przynoszą ulgę cierpiącym na piersi.

Kompot z czerwonych borówek doskonały na wzmocnienie żołądka i w cierpieniach podagry.

Sok z pomidorów ma być znakomitym środkiem w cierpieniach kiszek.

Przy złem trawieniu doskonale działa spożycie pomarańczy naczczo, dłuższe przeprowadzenie tej kuracji usuwa dolegliwości często zupełnie.

Winogrona szczególnie ciemne są bardzo zdrowe, pożywne czyszczą krew, tą samą własność mają brzoskwinie naczczo spożyte działają bardzo skutecznie.

Jabłka czy to surowe czy też gotowane są prawie najzdrowszym owocem tak dla starszych jak i dla dzieci.

Kompoty podawane chorym (ale dobrze rozgotowane) ułatwiają trawienie, pobudzają czynność jelit.

Jabłko spożyte wieczór przed spaniem działa lekko uspokajająco na system nerwowy, na mózg i sprowadza łagodny sen.

Czyści jamę ustną, tworzy potrzebne kwasy żołądka. Łagodzi cierpienia hemoroidalne. Pobudza czynność nerek i wątroby. Chroni od zaburzeń kiszek i bolów gardła, słowem jest nietylko smacznym ale nadzwyczaj zdrowym owocem.

Każdy owoc przed spożyciem powinien być albo opłukany albo przynajmniej dobrze wytarty z kurzu i różnych bakcyli.



Gdy w życiu mijają chwile.

Wszak w życiu mijają chwile
Rozkosznych marzeń, i rozterki
Drogie uczucia pieścimy mile
Lepszej przyszłości złote iskierki.

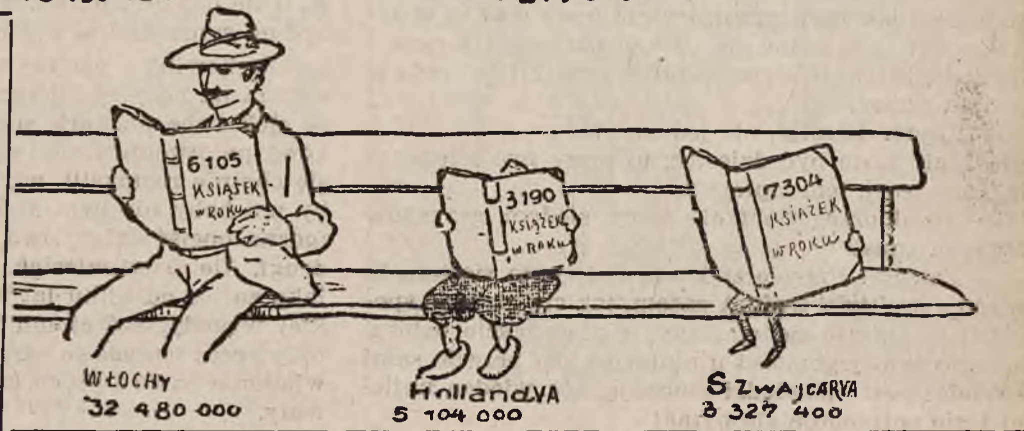
Czasem coś załka, tak rzewnie w duszy
I myśl jaśniejsza w wyżyny uleci,
Coś złej przemocy więzy w nas pokruszy
I znów nadziei iskierkę roznieci.

Życie zagadką, my czegoś szukamy,
Lecz cóż znajdziemy, by szczęśliwym byc
Kwiat życia więdnie, lecz my się błąkamy
A nam potrzeba życiem duszy żyć.

Nieraz marzymy, i myślimy sobie
Wszak snem przedziwnym zdaje nam się życie,
Ileż zamysłów położono w grobie?
Które śmierć przerwie, w najlepszym rozkwicie.
Piotr Leśniak.

ROZWÓJ CZYTELNICTWA.





Obrazek nasz przedstawia rozwój czytelnictwa w świecie. Liczby umieszczone na otwartej księdze wyrażają ilość książek wydrukowanych w przeciągu roku w danym kraju, liczby zaś obok nazwy kraju oznaczają ilość mieszkańców tegoż. Polski tu brak, ale przypuszczeć można, że Polska przy 30 miljonach mieszkańców produkuje rocznie około 5.000 książek, gdyż czytelnictwo coraz bardziej się rozwija. Jest to jednak zamało, gdyż Niemcy nie liczące nawet dwa razy tyle mieszkańców, co Polska, drukują rocznie pięć razy więcej książek.

Zamek w Szymbarku.

W oddaleniu 7 km. od Gorlic, w stronie południowo-zachodniej, znajduje się niewielka ale za to urocza wioska Szymbark.

W wiosce tej znajduje się nad brzegiem rzeki Ropy, w pięknem położeniu, w stylu renesansowym zbudowany, do dziś dobrze zachowany zamek. Okolica Szymbarku jest bardzo malownicza, otacza ją bowiem wienic pagórków, łączących się z podgórzem karpackiem, poprzerywanych wąwozami i wyłomami, które dodają krajobrazowi jeszcze większego wdzięku i malowniczości.

U stóp owych pagórków, samym środkiem doliny, pomiędzy łąkami a ornem polem, snuje się srebrna wstęga bystrej i dosyć głębokiej rzeki Ropy, wpadającej pod Jasłem do Wisłoki. Największą ozdobę Szymbarku stanowi zamek, którego mchem i pleśnią pokryte, zczerniałe, wysokie mury odbijają się w nurtach Ropy. Zamek zbudowany jest na równinie, otoczony dokoła i to w małej odległości, wyniosłemi wzgórzami, które nad nim dominują, wskutek czego jako warownia, nie mógł być bardzo obronny. Nie pozostawił też po sobie żadnych podań, nic kroniki nie wspominają o jego dziejach. Czy zamek dzisiejszy stoi na miejscu pierwotnego zamczyska z czasów Kazimierza Wielkiego i czy i jakim uległ zmianom i przebudowom, o tem nie wiadomo.

Dzisiejszy zamek zbudowany jest w czworobok, zaopatrzony z każdego rogu wysoką basztą i znajduje się w dosyć dobrym stanie. O założeniu pierwotnego zamczyska, niema pewnych danych. Podanie mówi, że istniał tu od bardzo dawnych czasów zamek, który przechodził bardzo rozmaite losu koleje i że podobnie jak inne, jemu współczesne zamki, bywał naprzemian burzony, to znów dźwigał się z gruzów. To jedno zdaje się być pewnem, że ks. siedmiogrodzki Rakoczy w w. XVII. zdobył go po krótkiem obłężeniu i zniszczył doszczętnie i że po owem zniszczeniu dźwignął się z gruzów na nowo w tej formie, w jakiej po dzień dzisiejszy się znajduje. Ponieważ właściciele Szymbarku nie mogli łożyć znacznych kosztów na utrzymanie zamku i odnawianie go, a chcą wykorzystać jeszcze silny mur i sklepienia, założyli w nim gorzelnię, gdzie w dawnych salach biesiadnych, mieszczą się maszyny i przyrządy gorzelnicze, dawna zaś zbrojownia wypełniona kadziami zacierowemi i bekami z rektyfikowanym spirytusem.

Piotr Wenc.



Maciek Bzdura gada:

Wawrzkowe wesele będzie za dwie niedziele. Zaraz po zrękowinach posed Wawrzek z Marcysią do jegomości na pacirze. Nibyby się zdawało, ze pacirz kuzden umie, ale tak nie jest. Kuzden umi, ale taki la siebie, a nie la jegomości. A zreśtą moze tam gdzie indziej inacej, ale nas jegomość, to chłop okrutecnie ciekawi. Wszyćkoby chcieli wiedzieć i nicem ich nie osukas. Ale i Wawrzkowi, a jesce bardzi Marcysi język w gębie nie braknie. Jegomość swoje, a Marcysia swoje.

— Słuchajno Marcyś — powiadają jegomość — a umis ty pacirz?

— Jesceby nie — ona na to. — Za przeprosenium jegomości i bez obrazy, ale wyście jesce majtki w zębach nosili, jak mnie nieboscka matka i Ojcynas i Zdrowaś i jedenaście przykazań wyucyli. I bez cobym ni miała umieć.

— Chyba dziesięć, nie jedenaście?

— Jak moze być dziesięć, to moze być i jedenaście. Im więcej, tem lepiej.

— No dobrze, dobrze! A cy siedem grzychów głównych znas?

— Pewnie! Przecie człek nie święty, to się tam to i tamto z praktyki trafi. A casem, jak sie idzie do spowiedzi, to sie nie siedem, ale i siedemnaście uzbira. Zreśtą to tam jegomości nie nowina, bo przecie sami co Wielgi póst spowiedzi słuchają, toć wiedzą najlepiej i nie potrzebują sie pytać!

— Ale mnie sie nie rozchodzi o wszyćkie grzychy, bo tych aniby na wołowej skórze nie spisał, ale o te najważniejse, o główne.

— I to wiem! Cemubym miała nie wiedzieć. Jegomość myślą, ze ja taka durna, ze nic nie wiem, a jakby tak przysło co do cego, to ja niejedną rzec wiem, której jegomość nie wiedzą. Ale choć powiadają, ze baby są okrutecnie ciekawe, to ja tam do takich nie należę i o nic sie jegomości nie pytam.

— Przyścipna z ciebie dziewucha — powiadali jegomość, — ale ja nie z samej ciekawości, ale z obowiązku sie ciebie pytam.

— Przyścipna, nie przyścipna! To zalezy, jak kiedy i do kogo. Jeden choćby chciał, to na nic, a drugi, choćby sie mu nie bardzo widziało, to musi. Juz mnie taką Poniezus stworzył i taką będę.

— Ale nie o to chodzi, moje dziecko — padają znowu jegomość — ino o to, cy ty umis wylicyć na pamięć wszyćkie siedm grzychów głównych?

— Cemu nie? Jak będzie potrza, to i więcej potrafię!

— No a powiadajze!

— Pycha, zazdrość, łakomstwo, obzarstwo, pijaństwo, małżeństwo, przekleństwo...

— Co, co? — przerywają jej jegomość. — Przecie małżeństwo nie jest grzychem!!

— Ach nie! A cemu to jegomość w tamtą niedzielę pyskowali z kazalnice na Bartka z pod lasa, ze z Margośką siedzi na wiarę w psiem małżeństwie. Jakby nie było grzychem, toby jegomość o tem nie gadali i na nich nie wydziwiali. Musi być grzychem, a jak jedno jest grzychem, to i drugie jest grzychem. I jesce Bartka z Margośką musi być mniejse, bo jedno drugiemu do ślipiów nie skace, to i obrazy Boskiej nima.

— To swoją drogą, a tamto swoją. Ale dajmy temu spokój, bobyśmy sie i do jutra nie dogadali!

— Ja tam mam cas.

— Wierzę! Ale powiedzze mi jesce, ile jest świętych sakramentów?

— Ile? A ktoby je ta porachował! I w Zatracony wsi w kościele Przenajświętszy Sakrament, i w Majdanie jest, i w Zalesiu jest, i w Carnej jest i wszędzie, gdzie ino kościół jest, to jest i Przenajświętszy Sakrament. A ile jest kościołów na świecie, to chyba i sami jegomość nie wiedzą, a skądze ja mam wiedzieć?

— Co prawda, to prawda! — przyznali jegomość racje Marcysi i juz sie jej więcej o nic nie pytali, bo sie bali, zeby sie ich ona o co nie zacęła pytać, bo, choć uceni, samiby na niejedno nie odpowiedzieli.

Tak tedy pacirze posły jako tako i jegomość przyrzekli, ze w przysłą niedzielę pirsą opowiedź wywołają, o ile dostaną parę kogutków na odpust, który ma być na samą Zielną w kościele w Zatraconej Wsi...

Zrękowiny i pacirze to dopiro pirsa rzec, a reśta została na później i dobrze się trzeba nachodzić, nim se człek babę na kark sprowadzi. To tez juz Wawrzkowi po tygodniu zeniacka się uprzykrzyła i byłby się chętnie rozmyślił, gdyby go nie było wstyd i gdyby mu baby nie było końcem potrzeba. Bez baby się mozna obejść dzień, dwa, a choćby i tydzień jeden i drugi. Ale drugi miesiąc, to la Wawrzka było zaduzo, jako ze juz od kilku lat był przyzwycajony do wszelkiej wygody, której mu teraz brakło. I najbidniejse były przez ten cas te ogony w stajni, które nieraz nie wiadomo za co i po co, od Wawrzka powrozem oberwały.

Trza się było zenić dalej, bo inacej i chudobaby zmarniała i Wawrzek sam ni miałby się na kim prawdziwie pociesyć. Bo co baba, to baba, a co bydle, to bydle!



Pieśń słowicza.

Wieczornej rosy perły djamentowe
Cicho się kładą na kwiatów kielichy,
Zorzy zachodniej uścieli tęczowe
Wśród mgieł rozwianych oplótł powiew cichy.

Śni kwiecie. Dawno usnęła dąbrowa,
Spoczęły gwiazdy, upowite w chmury,
Jeno się w sercu moc tajemna chowa.
Jeno nie zdrzemnie doli ptak ponury!

Lecz co to? Zwolna cichnie ból tłumiony,
Pierś rozełkaną koi coś i pieści,
Wieszczego piewcy dziwnie głos natchniony
Szepce przedziwnych pasmo opowieści.

Szepce, to znowu zalewa się łzami,
To skargą zadrga, to nuci żałośnie...,
Pieśń w dal się szerzy, hejnał dziwny rośnie.
Wlecze się czasem rozwianymi snami.

Pieśni słowicza! dźwięcz! Niechaj twem brzmieniem
Upieszczę duszę rozełkaną, senną,
Niechaj w twej nuty toń srebrną bezdenną
Utopię serce, stargane marzeniem!

Czemu umilkłaś? Nuć, szare ptaszyno!
Głos się załamał, drżenie ciehsze, łzawsze...
Drga pierś ptaszęca, fale bólu płyną...
O, zanuć! zanuć! Zamilkłaś na zawsze?...

Halina Szybowiczowa.

Ślepa niewolnica.

XI.

Zuchwały czyn.

W owym czasie niejaki Piotr Doroszenko zamierzał przy pomocy Turków i Tatarów zawładnąć Ukrainą, a lud kozacki z powodu tego przedsięwzięcia rozpadł się na kilka stronnictw, z których jedno pod hetmanem Sierko, okazywało się skłonnem do uznania zwierzchnictwa Polski.

Gdy wojska polskie pobiły przed niejakim czasem Tatarów, Doroszenko wszedł w układy, które jednak podczas abdykacji Jana Kazimierza i następnie powstałego stąd zamętu przerwane zostały.

Hetman innej części Kozaków zbuntował się również przeciw zwierzchnictwu carów moskiewskich, został jednak przez Doroszenkę zdradziecko zamordowany i zdawało się, że Doroszenko dopnie swego celu.

Jednakże Kozacy zadnieprzańscy odebrali mu ponownie część Ukrainy i Doroszenko ostatecznością zmuszony, oddał się w opiekę Turków.

Turcja jednakże zajęta wojną przeciw Wenecji i niechcąc obrazić Tatarów, obawiała się przyjąć hołd jego.

Nowe próby Doroszenki w celu zbliżenia się do Polski nie udały się, ponieważ w sejmie i senacie zaraz po wyborze Michała Wiśniowieckiego na króla, zapadła uchwała ogłaszająca kogoś innego hetmanem Ukrainy.

Wobec tego zacięta walka z Ukraińcami była nieunikniona.

Wobec tego Jan Sobieski z podwładnymi dowódzcami i ich oddziałami najkrótszą drogą śpieszył naprzeciw zbuntowanych Kozaków, ażeby o ile można najprędzej na nich uderzyć. Główna część powierzonej mu armji inną drogą, na Lwów dążyła, ażeby się z nim połączyć.

Jan Sobieski przybył jednak na umówione miejsce wcześniej od tego głównego oddziału i był zmuszony czekać jego nadejścia.

Pewnego wieczoru kilku jego jezdnych, których wysłał na zwiady, przyprowadziło do obozu schwytanego nieprzyjacielskiego szpiega.

Człowieka tego w poszarpanej odzieży przyprowadzono przed Jana Sobieskiego, który stał przed rozpalonem ogniskiem, wsparty na szabli. Gdy przyprowadzony spostrzegł dumnego dzielnego wodza, padł przed nim na kolana.

— Ha! wielki wodzu! — zawołał, teraz mogę umrzeć, kiedym cię widział!

— Chcesz mi pochlebić i sądzisz, że tym sposobem nakłonisz mnie, żebym ci życie i wolność darował, — odpowiedział Sobieski z pogardą, — może chcesz się tłumaczyć, żeś się zakradał do nas, by mnie się przyjrzeć?

— Twoje imię powtarzają wszystkie hordy z podziwem, wielki wodzu! Niema ani jednego atamana, jak szeroka i długa cała Ukraina, któryby nie mówił o tobie! A teraz ja cię widziałem wielki wodzu, którego wszystkie języki wielbią, przed którym drżą wszystkie wrogi!

— Nie sądź, że twoje słowa zdołają cię ocalić od śmierci, na którą jako szpieg zasłużyłeś! — przerwał Jan Sobieski pochwały Kozaka, który na te słowa drgnął nieznacznie i małemi, przenikliwemi oczyma spojrzał z podełba na polskiego wodza, poza którym stało kilku oficerów i pewna liczba żołnierzy, — czyliż nie wiesz, że szpiega wieszają na pierwszej gałęzi? Chciałeś wyszpiegować, jakie są moje siły i jestem pewny, że Doroszenko nietylko ciebie, ale i więcej szpiegów wysłał w tym celu, a ty zostałeś złapany. Skąd przyszedłeś?

— Ze Żwańca wielki wodzu!

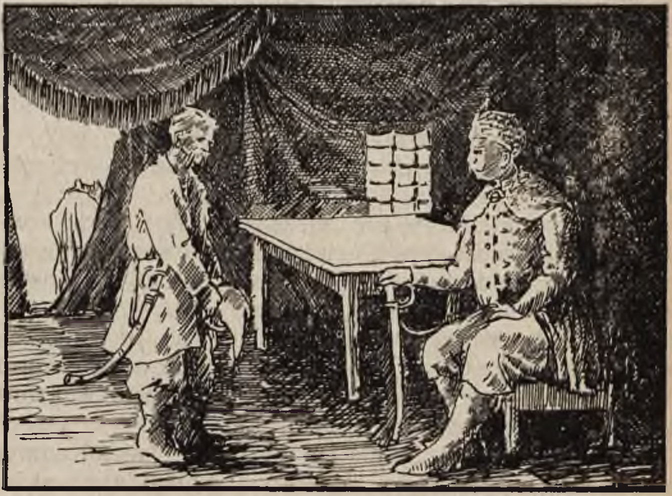
— Ze Żwańca? Więc Doroszenko jest już w Żwańcu? — zapytał Sobieski zdziwiony, ponieważ to kilkoma wieżami i murami opatrzone miasteczko, znajdowało się zaledwie kilka mil od obozu.

Kozak zdawał się namyślać nad kłamstwem.

— Daruję ci życie Kozaku — mówił Sobieski dalej, — jeżeli mi powiesz, gdzie przebywa hetman Kozaków i jakie ma siły.

— W takim razie byłbym zdrajcą! — skrzywił się chytrze Kozak.

— Rozumiem... chcesz powiedzieć, że za takie wyznanie żądasz czegoś więcej niż życia? A więc dobrze,



Przychodzisz ze Żwańca?

dam ci sakiewkę złota, jeżeli mi odpowiesz na moje pytania.

— Sakiewkę złota? — powtórzył Kozak, cmokając językiem, — i owszem! Za to ci powiem, co chcesz wiedzieć wielki wodzu!

— Przychodzisz ze Żwańca... czy Żwaniec obsadzony?

— Tak wielki wodzu silnie obsadzony!

— Mów prawdę Kozaku, jeżeli ci życie miłe!

— Hetman był dzisiaj w Żwańcu, czy tam jest jeszcze nie wiem!

— Czy miał czekać twego powrotu?

— Tak, panie, miał czekać, ale pewno zdało mu się za długo! Sprowadza jeszcze więcej zbrojnych pod miasto!

— Ilu zbrojnych ma hetman przy sobie?

— Tego nie wiem, panie!

— Kłamiesz, Kozaku!

— Będzie około trzech tysięcy, wielki wodzu!

— Trzy tysiące? Zatem główne jego siły są jeszcze daleko, bo Doroszenko prowadzi przynajmniej cztery razy tyle zbrojnych, wiem o tem tak dobrze, jak ty!

— Ja tylu zbrojnych nie widziałem, panie! Przeceniasz siły twoich nieprzyjaciół!

— Jak silną jest osada Żwańca? — zapytał Sobieski.

— Trzy tysiące Kozaków, panie!

— A z której strony miasteczko najsłabiej ufortyfikowane i obsadzone?

— Od strony wieży, panie! Jeżeli chcesz na nie uderzyć, to przypuść atak na wieżę!

— Czy stoją tam forpoczty?

— Nie, panie. Most zwodzony jest ściągnięty.

— I Doroszenko stoji w tyle ze swemi głównemi siłami w zasadzce. Wysunął nam Żwaniec jako ponętę, jakbyśmy byli stadem wietrzących za słoniną! — rzekł Sobieski.

— Wiesz wszystko wielki wodzu, wiesz teraz wszystko, co ci mogłem wyjawić! — odparł Kozak.

— I masz apetyt na sakiewkę złota! — dodał Sobieski.

— Czyżbyś chciał złamać swoje słowo, wielki wodzu? — drgnął żywo Kozak, który powoli przyczołgał się do Sobieskiego i stanął przed nim prosto.

— Nigdy jeszcze słowa nie złamałem! — odpowiedział Sobieski z pogardą.

— Więc daj mi moją nagrodę wielki wodzu!

— Otrzymasz ją chytry i fałszywy chłopcze, jak się tylko okaże, że twoje podania są prawdziwe!

Kozak zerwał się. Lewą rękę podnosił w dzikiej wściekłości, prawą zaś trzymał pod swoim podartym wełnianym płaszczem, który właściwie składał się tylko z brunatnej obszarpanej płachty.

— Chcesz mnie tu zatrzymać? zawołał, — chcesz mnie wziąć do niewoli?

— Czy sądzisz, że cię puszczę wolno? Bądź kontent, że ci darowałem życie! Jeżeli twe podania są prawdziwe i oddawać mi będziesz usługi, to dostaniesz nadto nagrodę!

— Więc dobrze, — zgrzytnął kozak nagle zębami, — skoro jestem pewny śmierci i niewoli, oddam przynajmniej wielkiemu hetmanowi przysługę, która moje imię tak sławnem uczyni, jak twoje!

Kozak błysnął sztyletem w ręku i w tej samej chwili zrobiwszy zręczny skok ku Sobieskiemu, skierował sztylet ku jego piersi.

Wszystko to było dziełem jednej sekundy. Otaczający nie byli w stanie powstrzymać tak szybko skrytobójcy, który był widocznie najętym, ażeby zgładzić ich wodza.

Ale Sobieski miał się na baczności.

W tej samej chwili, w której kozak przyskoczył do niego ze sztyletem, pochwycił Sobieski rękę skrytobójcy.

— Więc dlatego dałeś się wziąć do niewoli! — zawołał Sobieski, gdy ludzie jego przyskoczyli i pochwycili kozaka, — więc na to byłeś najęty?

Kozak zgrzytnął dziko zębami.

Odrzucono go na stronę.

— Nie robić z nim długich zachodów! — rozkazał Sobieski, — musimy dać odstraszający przykład. Ma być rozstrzelany.

— Uszedłeś mojej ręki! zgrzytnął zębami kozak, — ale poczekaj! jeżeli ja cię nie zgładziłem, znajdzie się inny, co wymierzy lepiej!

Żołnierze odprowadzili więźnia na niezbyt odległe miejsce, gdzie się paliło kilka ognisk obozowych. Tam przywiązano go do drzewa.

Dziesięciu muszkieterów stanęło w odległości dwudziestu kroków od niego.

— Módl się kozaku! — dał się słyszeć głos kierującego egzekucją oficera.

Szyderczy uśmiech był odpowiedzią na te słowa.

— Strzelajcie! — zawołał kozak, — niech będzie przeklętą moja ręka, która chybiła.

Muszkieterzy podnieśli strzelby i wymierzyli.

— Ognia! — zakomenderował oficer.

Rozległ się huk wystrzałów.

W tej samej chwili głowa skazanego opadła na piersi.

Tymczasem Sobieski zwrócił się do swych towarzyszów i zbliżających się do niego podwładnych dowódzców.

— Doroszenko jest blisko, — rzekł, — trzeba się dowiedzieć o jego planach i o jego siłach. Musimy posłać do Żwańca jakiego pewnego i odważnego człowieka, ażeby się przekonał, jak silnie obsadzone jest miasto!

— Ja udam się na zwiady, wodzu! rzekł jeden z podkomendnych dowódzców, przystępując do Sobieskiego.

— Wyślij mnie wodzu! — zawołał inny, podnosząc rękę do góry.

Sobieski namyślał się przez chwilę.

— Zostańcie tu wszyscy! — zawołał nagle, — ja sam udam się do Żwańca.

Nikt nie śmiał się opierać tym stanowczym słowom.

— Dajcie mi płaszcz i czapkę szpiega! — mówił Sobieski dalej, — jako kozak dostanę się do miasta i otworzę wam bramy wieży! Ty udasz się ze mną aż pod miasto i pozostaniesz na czatach, — rzekł do jednego z podkomendnych, gdy o świcie na szczycie wieży zobaczysz chorągiew, będzie to znakiem, że macie przystąpić do ataku! Szturmujcie Żwaniec! Dokonajmy bez głównych sił zuchwałego dzieła, które powiększy naszą sławę!

Otaczający okrzykami wtórowali wodzowi.

— Następnie przyjdą nasze główne siły i połączą się z nami, a wtedy wyruszymy ze Żwańca, — mówił Sobieski dalej, — nic nas wówczas nie wstrzyma w zwycięskim pochodzie i pokonamy buntowników!

Plan Sobieskiego otaczający przyjęli z zapałem. Zuchwała odwaga wodza udzieliła się podkomendnym. Wszyscy patrzyli z podziwem na Jana Sobieskiego, który nie chciał się nikim wyręczyć w wykonaniu najtrudniejszego i najniebezpieczniejszego zadania.

Kilku oficerów przyniosło mu starą, podartą burkę rozstrzelanego i jego czapkę. Sobieski kazał sobie przystrzydz włosy jak noszą kozacy, włożył czapkę i okrył się burką.

— Naprzód — rzekł do podkomendnego, który miał mu towarzyszyć aż pod miasto, — do widzenia towarzysze! Gdy ujrzycie chorągiew na wieży w Żwańcu, to przypuszczajcie szturm do miasta! Ja wam otworzę bramę!

Było około jedenastej w nocy, gdy Sobieski i jego towarzysz konno w cichości opuścili obóz i najbliższą drogą udali się do Żwańca.

Gdy przybyli do czat rozstawionych dokoła obozu, zawołano na nich, dali się poznać i zostali przepuszczeni.

Po niejakim czasie jazdy napotkali daleko naprzód wysuniętą placówkę, która im oznajmiła, że dokoła niema nic podejrzanego.

Nie można było polegać na oświadczeniu szpiega, że dokoła miasta niema wart i placówek. Należało postępować ostrożnie.

Gdy dwaj jeźdźcy zbliżyli się do małego dobrze ufortyfikowanego miasta, Sobieski zatrzymał konia i zeskoczył z niego, oddając cugle towarzyszowi.

— Pozostań tutaj, — rzekł po cichu do niego, — tam znajdują się drzewa. Umieść się z obydwoma końmi w ukryciu! O świcie, gdy będziesz mógł ujrzeć

wieżę żwaniecką, patrz czy na gzymsie jej będzie powiewała chorągiew. Jeżeli ją ujrzysz, spiesz do obozu i sprowadzaj co prędzej oddział pod mury miasta.

— Wykonam rozkaz wodzu!

Następnie oddalił się Sobieski, który w burce i czapce wyglądał, jak szpieg Doroszenki.

Niezatrzymany przybył do fos otaczających miasto. Poza niemi widać było ciemne zarysy wieży miejskiej.

Sobieski zbliżył się do miejsca, w którem znajdował się most zwodzony, który na noc podjęto. Stała tam warta na wałach.

Sobieski zawołał na szyldwacha.

Szyldwach zapytał kto nim jest.

— Iwan, —odpowiedział Sobieski.

Oczekiwano widać powrotu szpiega, gdyż opuszczono most zwodzony.

Kozacy wyszli naprzeciw nadchodzącego.

— To Iwan? — mówili, — i czegóżeś dokazał Iwanie?

— Weźniemy ich wszystkich z Sobieskim, — odpowiedział Sobieski, zmieniając nieco głos.

— Czy byłeś u niego? Zdołałeś się wydostać żywcem?.... Obudzić hetmana mówiono.

— Nie, nie budźcie go! Obudźcie go dopiero nad ranem — rzekł Sobieski, — czasu jest dosyć nim nadejdą!

— Kiedyż przyjdą? — pytali Kozacy.

— Puście mnie do wieży, jestem strasznie zmęczony, — odpowiedział Sobieski, — muszę się przespać parę godzin! Jutrzejszej nocy przyjdą!

Ciemność sprzyjała zuchwałemu czynowi Sobieskiego. Warty go nie poznały. Wpuściły go bramą do miasta.

Sobieski przekonał się, że w brudnych wąskich uliczkach pełno było kozactwa. Musiała być znaczna siła w Żwańcu, a Doroszenko sam znajdował się pomiędzy nimi.

Tu i ówdzie na płacach paliły się ogniska. Dokoła nich leżeli źle odziani i niekompletnie uzbrojeni kozacy w śnie pogrążeni. Wszyscy zdawali się być zupełnie bezpiecznymi od napadu. Nikt nie zwracał uwagi na Sobieskiego, który przechodził ulicami, ażeby się rozpatrzeć w siłach Doroszenki.

Zaczynał on wierzyć w powodzenie swego planu. Szło tylko o to, żeby się mógł dostać do wieży i zaciągnąć chorągiew.

Po krótkim czasie, przybył do starożytnej, obszernej wieży, stanowiącej część muru, otaczającego miasto i w której tu i ówdzie rozstawione były warty.

Przy wejściu do wieży stało kilku kozaków. Gdy Sobieski chciał przejść koło nich, zawołali na niego.

— Czyż nie znacie Iwana? — odpowiedział.

Kozacy zrobili parę szyderczych uwag.

Niebezpieczna to była chwila.

Przeszedł jednak szczęśliwie koło kozaków i dostał się do wieży. Teraz był już u celu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Garbus.

Przystanęła na chwilę, oparła grabie o dopiero co wzniesioną kopkę siana i zawiązywała czerwoną chustkę na głowie, która rozwiązała się w pracy. Całe stajanie skopiła i oto stały przed nią szare, pachnące kopki, praca jej znojna a przecie miła. Stojąc tak wodziła ślicznemi oczyma po pracy swej, po błękitnem niebie przepadały ptaki, po słońcu które w dzisiejszem letniem popołudniu prażyło okrutnie, przenikając jej młode, zdrowe ciało żarem.

Uśmiechnęła się do bujnego żyta, które szumiało przed nią. Wiatr je pieścił subtelnie, falą przepływając po linjowych kłosach. Zapach chleba biegł od tego zboża, wciągała go Hanka w piersi swe z rozkoszą.

Zadumała się na chwilę, przepełnione serce mając przedziwnem uczuciem radości, szczęścia i tęsknoty.

Tak zastał ją Jasiek, idący miedzą. Wyłonił się z za żyta i przystanął nagle, uderzony czarownym widokiem, boć Hanka obojętną mu nie była.

— Tuś Hanuś, szczęść ci Boże! — Wykrzyknął, hopnąwszy z miedzy ku niej.

— Dej Panie Boże, dej! — odpowiedziała wesoło, z gorącym rumieńcem na twarzy.

— Tak cię Hanuś spaliło słońce, co strach — mówił, wodząc oczyma po jej ładnej, ogorzałej twarzy, po roziskrzonych, jak noc czarnych oczach.

Miał ją przed sobą pełną uroku, jaki tchnął z jej młodego, szalonem zdrowiem i mocą przepełnionego ciała. Widokiem jej poił się niby mocnym trunkiem.

— Pieknieś Hanuś skopiła siano, — szeptał, łakomie patrząc na jej krwią napęczniałe, gorące usta.

— Zdaje mi się, że nie o sianie myślisz! — Zaśmiała się wabiąco.

— Kusiciel z ciebie zatracony — odparł, przygładzając bujne włosy, bo mu je wiatr na wsze strony rozrzucił.

Kosę, którą niósł na ramionach o kopkę oparł, pasek u spodni rozluźniony nieco przyciągnął i usiadł na miedzy pod żytem.

— Chodź Hanuś, spoczniesz kapkę.

— E, kiej dograbić mi trza. Nie długo tego, chwilkę jeno. Zaczekasz?

— A dy nie? Zaczekam.

Chwyciła napowrót grabie w silne ręce. Jako barwny, bujny kwiat, poiła Jaśkowe oczy, gdy patrzał na nią poruszającą się z wdziękiem i siłą.

Za parę pacierzy dokończyła pracy. Rzuciła grabie na zagon i usiadła przy nim.

— Będziesz Jasiu kosił swoją łąkę? — spytała, opatrując swe małe, bose nogi mocno podrapane przez ścierń.

—Będę. Zaczne teraz, do północy gotowa. Do księżyca kosił będę.

— Dobrze w nocy kosić. Chłód...

— Przyjdziesz Hanuś ku mnie?

— Byle się Garbaty nie spodział, przylecę. Wiesz, jakiś on dziwny, tak mi się widzi, że mie pilnuje.

— Boisz się go?

— Boję się. Jak się zezłości, niczem zwierz. Ślipiska gorzeją mu wtedy aż strach patrzeć.

— Poco cię też matuś dali za niego? Ani ty mu żona, ani panna...

Westchnęła. Rozgorzałe, nagle posmutniałe oczy, w świetlistem niebie utopiła, jakby tam szukać chciała odpowiedzi na Jaśkowe słowa.

Milczeli. Oparła głowę o jego silne ramię, on ją objął, przytulił. Dobrze im tak było, ukojnie.

Kochali się od dawna. Mimo łez i rozpaczy, matka za Garbusa ją dała, bo bogaty był. Ślub z nim uczucia Hanki nie zniweczył, kochała Jaśka, jak dawniej. Widywali się czasami pokryjomu, a miłość ich była czysta.

— Pora mi ku domowi iść, — rzekła, budząc się z zadumy.

— Ej Hanuś, tak miło z tobą.

— I z tobą Jasiu. Ale mi trzeba iść...

Spojrzała w jego posmutniałe oczy i chcąc go może rozweselić, objęła za szyję ramionami i mocno ucałowała w usta. Zerwała się potem i chwyciwszy grabie, bez oglądania się odeszła.

— Hanuś, o wieczorze pamiętaj! — Biegła za nią cicha prośba Jaśka.

Nadszedł wieczór. Hanka siedziała na progu chaty, z założonemi na piersiach rękami, zapatrzona w osrebrzoną księżycem, polną przestrzeń.

Garbus chodził po izbie, szykując się do snu. U pasa na sznurku przywiązany miał nóż z którym się nigdy nie rozstawał. Potworny to był człek. Mały, żółty, chudy straszliwie, zły i ponury, do żadnej pracy i życia niezdolny. Zwano go Garbusem. Nigdy nie mówił nic. Hanka wstrętu nie kryła, widział to. Dwuletnie z nim pożycie niekiedy o szaleństwo ją przyprawiało i tylko miłość do Jaśka dodawała jej sił.

Czekała. Garbus po izbie chodzić przestał, ułożył się na posłaniu. Gdy dobiegł ją jego mocny oddech, przyparła drzwi i wprost od domu między pole poszła, ku Jaśkowi.

Na świecie była cichość przecudna, ukojna. Otaczał ją zewsząd półmrok. Szepty nocne, tajemnicze, snuły się wokół niej. Powietrze rześkie, mocną przesycone wonią skoszonych traw, wciągała w swe silne piersi z rozkoszą. Gorycz znikła. Przyroda tajemnem swem dotknięciem koiła jej zranione, sponiewierane serce.

Jasiek kosił. Zdaleka już dobiegł ją chrzęst kosy podcinającej trawę. Zobaczył ją, kosę rzucił, która niby płaski wąż na świeżej, wilgotnej trawie lśniła. Gdzieś z dala, z zagajników młodych, dobiegł ich krzyk nocnego ptaka.

— Takem się trapił, że nie przyjdziesz... — szeptał, głowę o bujnym włosie na jej kolanach kładąc.

W milczeniu wodziła dłonią po włosach jego.

— Garbus nie widział? — Spytał po chwili sennym głosem.

— Nie. Spał, jakem poszła.

Myliła się. Garbus podejrzewając ją trochę, udał dzisiaj sen i gdy Hanka miedzą ku Jaśkowi szła, niby zwierz na czworakach za nią pełz. Okropna jego, w piersi wrośnięta głowa, wychyliła się niedaleko nich. Ręce jego, o nadmiernie długich palcach niby szpony wyciągały się ku nim.

Powiał skądś wiatr, zaszumiał wkoło nich i ucichł przy opodal szemrzącym strumyku.

Nie mówili do siebie prawie nic. Wspólna obecność wystarczała im zupełnie.

Gdy odeszła już i przepadła w cieniach nocy, stał, patrząc w miejsce kędy znikła, zadumany, na srebrnej kosie oparty.

— Ej Hanuś, Hanuś... — niósł wiatr szept jego po polach.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ostrożnie rozwarła drzwi i prawie bez szmeru weszła w sień. Drzwi od izby otwarte na oścież były. W światłem księżyca napełnionej izbie, widno było. Oczy poszukały posłania Garbusa i naraz przymknęły się przerażone, nie widząc na pościeli nikogo.

Nim zdołała cośkolwiek pomyśleć, czyjeś szpony uchwyciły ją z tyłu za gardło i powaliły na wznak. Garbus o piekielnie przez wściekłość wykrzywionej twarzy, siadł jej na piersiach, mocno do ziemi cisnąc. Oczy gorzały mu jak u złej bestji. Grubym kijem, który z sobą przyniósł, bić ją począł po głowie.

Hanka mocna była. Przerażenie w pierwszej chwili odebrało jej siły, lecz teraz, odzyskawszy moc, podgięła się z ziemi, zwartą pięścią trzasnęła go w pierś tak, że stoczył się pod drzwi, i porwawszy się z ziemi na drabinę wskoczyła, w jednej chwili na strychu była i nim Garbus zdołał dopaść drabiny, mocnemi rękami wciągnęła ją za sobą. Patrzyła z góry jak biegał na czworakach po sieni, jak z straszliwej wściekłości ciekła mu z ust ślina. Wiedziała, że zamorduje ją niechybnie, jeśli dostanie w swe ręce. Wtem Garbus znikł. Wrócił zaraz z cienkiemi dranicami, gwoździe przyniósł i młotek i począł robić drabinę.

Przerażenie wróciło. Strach do bólu wysuszył gardło.

Garbus drabinę zrobił, do ściany przystawił i począł się piąć ku niej.

Musiała się teraz rozegrać pomiędzy nimi walka na śmierć i życie.

Chcąc się obronić, przed niebezpieczeństwo wyszła i podsunąwszy się nad otwór, silnem uderzeniem rąk próbowała go zrzucić. Uderzenie wytrzymał, rękami spódnic się chwycił.

Rozpoczęła się walka okropna, walka o życie. Ciała ich zwarły się z sobą w jeden kłąb. Ręce Hanki usiłowały chwycić go za gardło, jego ostre zęby odzież na niej darły. W pewnej chwili zdołał rękę swą podsunąć pod jej brodę, długie wązkie palce z okropną siłą utopił w pulchnej szyji.

Brak oddechu osłabił ją. Przestała się bronić. Garbus nóż swój od pasa zerwał i gotował się zadać jej śmiertelny cios, wyrzucając przytem z siebie, niezrozumiałe słowa.

Ostatkiem siły całem ciałem się rzuciła i uczuła, że lecą w dół. Upadła na niego. Garbus stęknął, rozluźnił palce u jej szyji. Silne uderzenie głową o twardą, ubitą ziemię sieni, spowodowało jego omdlenie.

Uwolniona z śmiertelnego uścisku, zaczerpnęła powietrza i zataczając się, wysunęła się na dwór. W okropnie podartej odzieży, osłabła zupełnie, uciekała słaniającym się krokiem od chałupy, gdzie czychała na nią śmierć.

Jasiek skończył kosić łąkę i właśnie wracał do domu, gdy postać jakaś zamajaczyła mu przed oczami.

— Hanuś, tyżeśto! — krzyknął, podtrzymując mdlejącą mu u nóg.

Po sporej dopiero chwili wrócił ją do przytomności. Dowiedział się wtedy wszystkiego. Nie mogła go odwieźć od postanowienia rozprawienia się w tej chwili z Garbusem. Z zaciśniętemi zębami mówił:

— Zapłacę mu za ciebie!

Blady świt rozpraszał nocne cienie, gdy znaleźli się przed Garbusową chałupą. Lękliwie trzymała się jego ramienia.

— Nie bój się Hanuś, przeciem przy tobie. — Uspokajał ją.

W sieni i izbie nikogo nie było. Posadził ją na łóżku, a sam z zaciśniętemi pięściami biegał wokół, szukając Garbusa. Znalazł go w stodole, zimnego już, powiesił się.

Wobec śmierci pierzchła złość jaką ku niemu żywił. Wrócił do Hanki i wziąwszy ją za ręce, przyprowadził przed nieboszczyka.

Długą chwilę stali w milczeniu, patrząc na wiszące, potworne ciało, które śmierć potworniejszem jeszcze uczyniła.

Orlica.

Poradnik gospodarczy.

Wprawdzie w numerze 32 „Roli“ pisaliśmy już o pokładaniu ściernisk, czyli podorywce. Ponieważ jednak sprawa to bardzo ważna, musimy do niej powracać, bo wielu, niestety, bardzo wielu gospodarzy o podorywkach zapomina, inni znów podorywki wykonywują nieprawidłowo, a czasem... niepotrzebnie. Przedewszystkiem należy się zastanowić, jakie znaczenie ma podorywka, w odpowiedniej porze i prawidłowo wykonana. Przez podoranie roli po skoszeniu zboża zrywamy skorupę, jaką w ciągu wzrostu i dojrzewania zboża powstała. Wiemy wszak z codziennych obserwacyj, że ziemia zaskorupiona, silnie i głęboko wysycha, natomiast ziemia o powierzchni wzruszonej i pulchnej, rozbitej na drobne bryłki nawet po długotrwałej suszy znakomicie zachowuje wilgoć. Dzieje się to zaś dzięki stałemu podsiąkaniu wilgoci z głębszych warstw ziemi oraz gromadzeniu się rosy zimnej, przyczem wilgoć zatrzymuje rola o powierzchni wzruszonej, gdy natomiast ziemia zasklepiona właściwości tej nie posiada. A więc podorywka ma doniosłe znaczenie ze względu na zachowanie wilgoci w roli, co z kolei prowadzi do zachowania jej pulchności, niemożliwej przy przesuszeniu roli zaskorupionej. Z kolei wilgotność znów i pulchność sprzyjają szybkiemu gniciu resztek pożniwnych, a przedewszystkiem silnemu rozmnażaniu się drobnoustrojów, których obecność w roli jest konieczna, a ich ilość decyduje o stopniu kultury ziemi.

Wczesna podorywka ścierniska jest też najskuteczniejszą bronią w walce z chwastami. Wiadomo wszak, że w roli wcześnie podoranej, a więc pulchnej i wilgotnej, kiełkuje i wschodzi masa nasionek chwastów, któreby wschodziły w zasiewach.

Teraz wypada zastanowić się, kiedy i jak podorywka powinna być wykonana i jakie po niej winny nastąpić uprawki.

Przedewszystkiem podorywki winny być wykonane zaraz od ręki po sprzęcie zboża, a w każdem razie podczas żniw. Czyniąc to, nie dopuszczamy do ostatecznego wysuszenia i zaskorupienia ziemi i stwarzamy dobre warunki dla życia drobnoustrojów i to w porze, kiedy jeszcze jest dużo ciepła, co ma na rozwój drobnych żyjątek wielki wpływ, a przez to na całe życie gleby. Należy pamiętać, że im podorywka jest wcześniejsza, tem więcej gotowych do spożycia składników pokarmowych znajdzie przychodząca po niej roślina. Ażeby jednak podorywka wszystkie opisane wyżej dobrodziejstwa sprowadziła musi być wykonana, jak już mówiliśmy zaraz i umiejętnie, to znaczy płytko i równo, możliwie na dwa cale, ale skiba powinna się dobrze odwracać, aby przykryła należycie ściernisko.

Ze względu na zatrzymanie wilgoci i walkę z chwastami, podorywkę trzeba natychmiast od ręki zabronować, a jeżeli ziemia jest cokolwiek zaperzona, należy niezadługo puścić kultywator i znów brony, aby perz wydostać na wierzch. Uprawki te w miarę potrzeby należy powtarzać aż do skutku, to jest do chwili wyniszczenia perzu przez wysuszanie go na powierzchni pola.

Musimy z kolei zastanowić się, kiedy należy stosować podorywkę. Zagadnienie to również jest ważne, bo dobrze jest i korzystnie porządnie ziemię uprawić, ale przerobić ziemi pod zasiew nie wolno, bo ziemia rozpylona wskutek przerobienia po pierwszym deszczu silnie się zasklepia.

We wszystkich tych wypadkach, gdzie nie zdążymy dać podorywki, zamiast niej, należy stosować natychmiast po zagrabieniu (względnie po sprzęcie) kultywator poczem bronę, aby ziemia nie wyschła i nie traciła dobrej struktury, a następnie należy orać odrazu na siew naraz.

Natomiast uprawę pod wszystkie ziemiopłody siane czy sadzone na wiosnę, winno się rozpoczynać możliwie najwcześniej, a więc od dobrze wykonanej podorywki.

Im ziemia jest cięższa tem większe znaczenie ma dla niej podorywka, mniejsze skutki natomiast powoduje podorywka na ziemiach lekkich, to też stosujemy tu często wsiewki saradeli na przyoranie lub paszę, a jeśli podorujemy, to jednak winniśmy się usilnie starać, aby ziemie lekkie były możliwie zawsze obsiane plonami nawozowemi, co resztą w pewnym stopniu odnosi się i do ziem mocnych.

Czas już najwyższy wyrzec się pastwiska ścierniskowego, bo dopóki będziemy zostawiali bez wczesnego podorywania ścierniska na pastwisko aż do późnej jesieni, nie mówiąc już do wiosny! dopóty o kulturze ziemi nie może być mowy. Baczmy więc, żeby ani chwili nie zwlekać z wykonaniem podorywek.

Opróżnione przez zebranie zboża pole, można jeszcze wykorzystać. Sieje się na niem różne mieszanki na późną paszę dla bydła lub uprawia się na niem zielone nawozy. Jak poprzednio wspomniano, ścierniska nie pokładanego nie powinno się zostawiać pod żadnym warunkiem. Używanie ścierniska na pastwisko, jeżeli rola nie zaperzona i zachwaszczona nie da bydłu żadnej korzyści, gdyż nie ma ono na czem się paść. Bydło na próżno wydeptuje tylko pole, a to bardzo szkodzi przy uprawie jesiennej.

Zasiane pole nawozem zielonym daje duże korzyści roli, posiane rośliny szybko rosnące jako mieszanki dają dobrą paszę do późnej jesieni, które bydło chętnie spasą, odpłacając się zwiększoną ilością mleka. Koszta zasiewu tak nawozu zielonego jak i mieszanki zwracają się z nadwyżką. U nas mali rolnicy zasiewają głównie mieszanki dla bydła, lub obsiewają zwłaszcza rżyska rzepą ścierniskową.

Zasiew rzepy uskutecznia się w sierpniu zaraz po zbiorze żyta na orce głębokiej. Daje ono nie złą paszę późną jesienią dla bydła, a nawet daje się przechowywać przez zimę. Należy do dłuższego przechowania wykopać ją przed mrozami, gdyż silny mróz może ją zniszczyć. Przechowujemy ją obraną z naci podobnie jak buraki pastewne w piwnicach lub kopcach dobrze okrytych — jednak trzymana dłużej słupieje i z powodu miękkości często się psuje.

Na jeden mórg wysiewamy około $1^{1}/_{2}$ kg. dobrego nasienia. Nie żałujmy pieniędzy na dobre i pewne nasienie, gdyż nasienie rzepy daje się dobrze fałszować, różnemi chwastami.

Rzepa mocno wyczerpuje i wysusza ziemię, dlatego lubi bardzo świeży nawóz i udaje się dobrze w czasie lat wilgotnych.

Odmian rzepy mamy dużo. Najlepszy plon daje odmiana angielska turnips.

Rolnicy sami hodują sobie nasienie rzepy, jednak jest ona wtedy dobra, gdy w pobliżu nie kwitną razem karpiele lub kapusta — gdyż jako należąca do jednej rodziny „roślin krzyżowych“ często nabiera cech roślin pokrewnych, co ujemnie wpływa na jej plon.

KRONIKA.

Od Administracji. Dzisiejszy numer jest ostatnim numerem bez okładki. Następny numer i dalsze będą wychodziły z okładkami kolorowemi.

Zakaz wywozu zboża. Wraz ze zbliżającemi się zbiorami wznowiony zostanie przez ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem przemysłu i handlu oraz ministerstwem rolnictwa zakaz wywozu zboża i pszenicy. Za specjalnemi zezwoleniami wywozić można będzie jedynie jęczmień.

O miejsca w wagonach. Ministerstwo komunikacji wydało okólnik, ustalający kolejność praw pasażerów do zajmowania miejsc w wagonach. We wszystkich pociągach pierwszeństwo do miejsc w wagonie przysługuje pasażerom, którzy przesiadają się z innego pociągu i mają bilety kolejowe z innych stacyj. Mają oni pierwszeństwo przed pasażerami, którzy dopiero z danej stacji rozpoczynają podróż. W wagonach komunikacji bezpośredniej pociągów dalekobieżnych, pierwszeństwo przysługuje pasażerom, którzy mają bilety do stacji krańcowej danego wagonu, przed pasażerami jadącymi do jednej ze stacyj pośrednich.

Ostrożnie emigranci! Emigranci zjeżdżający do Warszawy z prowincji nachodzeni są na dworcach przez różnych osobników, podających się za funkcjonarjuszy towarzystw emigracyjnych, konsulatów i t. p. Oszuści wyłudzają od naiwnych lub niezaradnych emigrantów pieniądze na „pomoc“ i inne usługi. W związku z licznemi skargami na ten temat komendant policji polecił kierownikom komisarjatów i urzędów przypomnieć policjantom, aby zwracali baczną uwagę na przybywające transporty emigrantów i udzielali im wszelkich potrzebnych wskazówek.

Wyjeżdżającym do Gdańska. Władze administracyjne wyjaśniają na liczne zapytania, że książeczka wojskowa nie jest wystarczającym dowodem dla przekroczenia granicy polskiej przy wjeździe na teren wolnego miasta Gdańska, z powodu braku fotografji na tych dowodach. Zbiorowych pozwoleń na wyjazd wycieczek do Gdańska udzielać będą w wyjątkowych wypadkach starostowie, w Warszawie zaś ekspozytury komisarjatu rządu.

Marsz „Szlakiem Kadrówki“. Co roku w dniu 6 sierpnia to jest w rocznicę wymarszu kompanji kadrowej z komendantem Józefem Piłsudskim z krakowskich Oleandrów w dniu 6 sierpnia 1914 r. odbywa się marsz drużyn wojskowych z Krakowa do Kielc. Tak i tego roku odbył się taki marsz. Po obliczeniu czasów zwycięstwo w marszu „Szlakiem Kadrówki przyznano drużynie 21 p. p. z Warszawy, która przebyła dystans 122 klm. Kraków-Kielce w 12 godzinach 55 min. 15 sek. Na drugiem miejscu znalazł się zespół 33 p. p. (12 g. 28 min. 16 sek.), na trzeciem 2 p. p. leg.; na czwartem 42 p. p., na piątem 36 p. p. z Warszawy.

Burze gradowe w Małopolsce Wschodniej. Niektóre powiaty Małopolski Wschodniej nawiedziła ostatnio katastrofalna burza gradowa, powodując olbrzymie straty. Fala gradowa przeszła przez gminy Tarnawa wyżna, przez trzy czwarte terenu Sokolik i Tureczek wyżnych, pow. Turka. Na całym tym terenie padał grad wielkości kurzych jaj a nawet kawały lodu o wadze 2 kg. Szkody bardzo poważne. Ta sama fala gradowa nawiedziła następnie gminy Borynia, Wysocko wyżne i Mochnate, niszcząc płody w 50 proc. Następnego dnia gminy Smorze dolne, Felicjantal, Annaberg i część Tucholki pow. skolskiego nawiedził silny grad. Falanga gradowa nadeszła z Krasnego pow. Turka, z północnego zachodu, ciągnąc ku południowemu wschodowi. Grad wielkości włoskiego i laskowego orzecha padał przez pół godziny, niszcząc zupełnie ziemiopłody na przestrzeni 1575 morgów, wyrządzając szkodę na pół miljona złotych. Charakterystycznem jest, że po rozbiciu kilku lodowych gałek znaleziono w nich spłaszczone kamyki nieznanego pochodzenia. W powiecie bóbreckim zniszczył grad zasiewy gmin Jatwienia, Kalinówka, Hołodowice, Leszczync, Hrusiatycze, Oryszkowice i Strzeliska Nowe na przestrzeni 1.550 morgów. I tu grad był wielkości kurzego jaja, a pomiędzy Oryszkowicami a Leszczyną spadła dwie bryły lodu około 1 dcm. długości i 5 cm. grubości. W powiecie starosamborskim uległy zniszczeniu plony rolne na terytorjum gmin Potok Wielki i Tycha. W powiecie jaworowskim zniszczył grad około 400 morgów płodów rolnych oraz kilkanaście budynków gospodarskich, czyniąc szkodę na około 100.000 złotych. W Cebrowie spadł grad, który na przestrzeni 470 morgów zniszczył wszelkiego rodzaju plony. Najbardziej ucierpiały hreczka i jęczmień. Również znaczne szkody wyrządził grad w gminach Worobjówka i Seredynka na przestrzeni około 300 morgów.

Cygańskie wesele. Policja w Stanisławowie, prowadząc wstępne dochodzenia przeciw bandzie cyganów, pozostającej pod przewodnictwem wójta, cygana Stefana Kwieka, pod zarzutem licznych kradzieży, stwierdziła, że w obozie cygańskim znajduje się wiejska dziewczyna z Potoczysk, pow. Horodenka, w przebraniu cygańskiem, nazwiskiem Anna Bogdaniuk. Wydało się to policji wielce podejrzanem, toteż zaczęto prowadzić dalsze śledztwo, które doprowadziło do wręcz sensacyjnych rezultatów. Okazało się mianowicie, że przed około trzema tygodniami przybyła banda do Obertyna, gdzie przebywała Anna Bogdaniuk. Młoda i niedoświadczona dziewczyna wpadła w oko hersztom, którzy postanowili ją uprowadzić. Wyprawiono więc do Bogdaniukównej jakąś starą cygankę, ktora zaczęła jej wróżyć i skarżyć się na zły jej los i powiedziała, że czeka ją wielkie szczęście w życiu. Poślubi mianowicie majętnego człowieka, który będzie z pochodzenia cyganem. Naiwna Anna nie mogła znaleźć sobie miejsca od chwili tej wróżby. A oto na drugi dzień przyszła do niej powtórnie owa cyganka wraz z cyganem Iwanem Horbaczem, którego jej zaraz przedstawiła jako przyszłego męża. Oboje rozkazali Annie natychmiast opuścić dom i udać się do obozu, aby tam przyjąć chrzest nowej wiary. Bezwolna dziewczyna spełniła wszystko co jej kazano. W obozie odbyła się specjalna ceremonja wierności i małżeństwa. Wójt cyganów i jego zastępca odebrali od niej przed krzyżem i dwiema gorejącemi świecami przysięgę dozgonnej wierności, poczem Anna, już niby jako cyganka, rozpoczęła pożycie małżeńskie z Iwanem Horbaczem. Na skutek dochodzeń wójt Stefan Kwiek i Iwan Horbacz zostali bezzwłocznie aresztowani i pod zarzutem podstępnego uprowadzenia oddani do sądu. Za tajemniczą cyganką, która pośredniczyła w zbrodni, zarządzono śledztwo. Na razie ślad po niej zaginął. Uwiedzioną Annę oddano pod opiekę domową.

Matka niszcząca zagrodę syna. Anna Mercało w Bartatowie powiat Gródek Jagielloński z zemsty na tle nieporozumień rodzinnych i majątkowych podpaliła stodołę swego syna Wasyla. Pożar zniszczył całą zagrodę.

Żywcem palony w ogniu. W lesie Pliskiem powiatu dziśnieńskiego pomiędzy pastuchami doszło do kłótni, która szybko zamieniła się w bójkę. Kilku przeciwników pochwyciło pastucha Marcina Sadocha zamieszkałego w Plisie, związało i wrzuciło w palące się ognisko. Na powstały krzyk palącego się parobka przybiegł jeden ze starszych włościan, który wyrwał z pło-

mieni ogniska śmiertelnie poparzonego Sadocha. Zbrodniczych pastuchów aresztowano.

Świętokradztwo. W ubiegłym tygodniu w kościele św. Florjana na Pradze w Warszawie, w kaplicy Matki Boskiej złoczyńcy wyrwali sukienkę z obrazu, powycinali szkiełka imitujące brylanty i korale, rozbili skarbonę św. Antoniego i zabrali z niej wszystkie pieniądze. Do świątyni dostali się przez okno po daszku nad bocznem wejściem. Policja przypuszcza, że byli to jacyś początkujący złoczyńcy.

Pożary. W osadzie Wizna w pow. łomżyńskim z nieustalonej dotychczas przyczyny wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie 27 zabudowań gospodarczych wraz z całkowitem inwentarzem martwym oraz znaczną ilością inwentarza żywego. Strat narazie nieobliczono. — We wsi Pańki w powiecie białostockim od uderzenia pioruna spaliło się kilkanaście stodół i innych zabudowań gospodarskich. Ogień ugasiła miejscowa ludność. Strat jeszcze nie obliczono, są one bardzo znaczne.

Straszny czyn szaleńca. Przejmującego grozą czynu dokonał obłąkany 18-letni Stanisław Gordon we wsi Bączkowicach pod Radomskiem. Wszedłszy onegdaj do mieszkania niejakiego Jana Bękowicza, zastał w niem 9-letniego jego synka, bawiącego się żelaznym garnkiem. Szaleniec wyrwał dziecku garnek i uderzył nim z całej siły chłopca w głowę, wskutek czego pękła mu czaszka. Chłopiec po kilku minutach wyzionął ducha.

Potajemna lekarka. Przed sądem toczyła się rozprawa przeciwko Franciszce Reszko z Sierakowa, oskarżonej o stosowanie za zapłatą nielegalnych (niedozwolonych) zabiegów lekarskich u niejakiej Małeckiej, która wskutek tych zabiegów zmarła. Współoskarżony Stanisław Falender odpowiadał za nakłanianie obietnicą zapłaty Reszkę do wykonania tego zabiegu. Reszkę została skazana na półtora roku ciężkiego więzienia

Skutki nieostrożności. Na jednej z ulic Inowrocławia bawiło się kilku chłopców rewolwerami. W pewnym momencie padł strzał, raniąc w stos pacierzowy 17-letniego Stanisława Krzywosadzkiego. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie w godzinę zmarł. Matkę wdowę tragicznie zmarłego chłopca los ten tembardziej boleśnie dotyka, iż w dniu 4 b. m. pochowała swoją 21-letnią córkę.

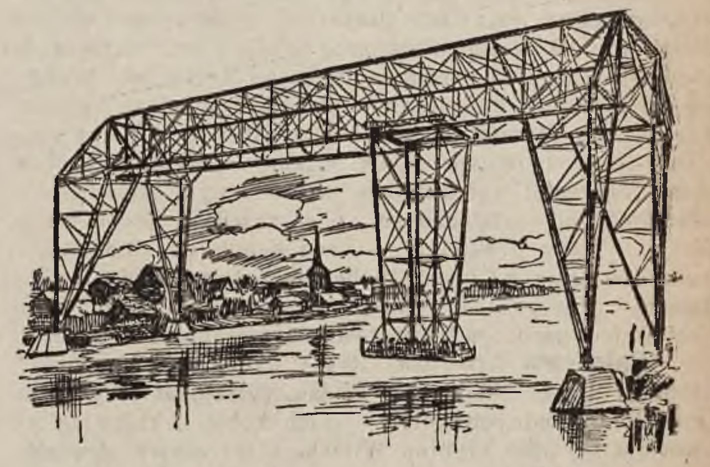
Napad na dwór kresowy. Na dwór majątku Krasowszczyzna gminy hermanowskiej powiatu dziśnieńskiego napadła w nocy banda złożona z czterech opryszków, uzbrojonych w karabiny i po steroryzowaniu i obrabowaniu całej rodziny Krasowskich uprowadziła ze sobą ich 5-letnią córeczkę, poczem zbiegła do sąsiednich lasów w kierunku granicy sowieckiej. Bandyci chcą wymusić okup. Policja przy współudziale miejscowych władz wojskowych zarządziła natychmiastowy energiczny pościg za bandytami.

Plaga gąsienic w Czechach. W niektórych powiatach Czechosłowacji wystąpiły w tym roku gąsienice w tak kolosalnej masie, iż stały się istną plagą rolników. Pastwą żarłocznych liszek padają głównie plantacje buraków cukrowych, lnu i maku. Dotychczasowe szkody wynoszą 3 miljony koron. Skutki rozmnożenia się gąsienic są tem przykrzejsze, że niema wprost środka do walki z tą plagą.

Maszyna piekielna w łóżku. W austrjackiem mieście Linz zgłosił się na policję cieśla Niederberger i zeznał, że w jego domu nastąpiła w nocy zagadkowa eksplozja, która przyprawiła go o rozmaite rany i oparzenia. Dochodzenie policyjne wykazało, że w łóżku Niederbergera znajdowała się istotnie maszyna piekielna. Lont do niej prowadził z pod poduszki. Rzeczoznawca osądził, że ilość prochu wystarczała, aby zabić śpiącego i wywołać ciężkie zniszczenie w domu. Aresztowano żonę cieśli pod zarzutem, że chciała w ten sposób zgładzić swojego męża ze świata. Wobec tylu dowodów winy przyznała się do zbrodni. Że eksplozja nie wyrządziła Niederbergerowi większej szkody, przypisać należy jedynie tej okoliczności, że sypiał zawsze bardzo niespokojnie i przewracając się w łóżku z boku na bok, rozsypał znaczną część prochu.

Szalona burza w Bawarji. Burza, która przeszła ponad północną Bawarją w niedzielę, wyrządziła wielkie szkody. Koło Erlangen zasiewy zostały prawie całkowicie zniszczone. Zgórą dwa tysiące drzew wyrwanych z korzeniami, wiele domów zniszczonych. Również we Frankońskiej Szwajcarji szkody bardzo znaczne.

Przewóz w powietrzu. Na rzece Odrze w Niemczech znajduje się niezwykły prom. Zwykłym galarem przejeżdżać było trudno, gdyż rzeka w tem miejscu jest wartka i pełna wirów. Most kosztowałby bardzo wiele, gdyż grunt jest grząski na dnie rzeki.



Zbudowano zatem coś, co jest i mostem i promem. Prom ten przebywa przez rzekę w powietrzu. Zbudowano mianowicie ogromne rusztowanie żelazne, a pod niem zawieszony na linach i kółkach galar posuwa się z jednego brzegu na drugi, nie dotykając wody. Na brzegach urządzono takie przystanie, że galar przybija wprost i wozy z końmi z łatwością mogą nań wjeżdżać bez straty czasu.

Zgromadzenie w rzece. W miejscowości Selicowce w Słowacji odbyło się oryginalne zgromadzenie. Przywódcy partji komunistycznej zwołali członków partji nad rzekę Grau, gdzie zgromadzeni, rozebrawszy się, weszli do rzeki i w wodzie odbywali narady. Referenta podnieśli towarzysze w górę i z tej improwizowanej trybuny przemawiał do zgromadzonych. Gdy żandarmerja dowiedziała się o odbywaniu na środku rzeki zakazanego przez władze zgromadzenia, natychmiast przybyła nad rzekę Grau i wezwała uczestników do rozejścia się. Z wody padły wówczas ironiczne okrzyki: „Wejdźcie do wody i rozpędźcie nas!“ Żandarmi obsadzili obydwa brzegi rzeki, lecz nie skonfudowani tem komuniści odbywali dalej narady. Wówczas żandarmi zdjęli buty i w pełnym rynsztunku weszli do wody. Dopiero wówczas uczestnicy zgromadzenia rozbiegli się, lub też pływając, uniknęli sprawiedliwości.

Idealny poseł. W słynnym swym wywiadzie z dnia 1-go lipca marszałek Piłsudski uczynił posłom zarzut gadulstwa. W związku z tem nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w angielskiej Izbie gmin jest poseł, który na punkcie milczenia osiągnął rekord światowy. Jest nim sir James Agg-Garderer, który za cel życia swego postawił sobie — zachować milczenie. Poseł ten liczy

obecnie 87 lat, a od 55 lat zasiada w parlamencie angielskim. W ciągu przeszło pół wieku sir Garderer dwa razy przemówił. Za pierwszym razem było to przed 15 latami, kiedy na porządku dziennym była sprawa przyznania kobietom prawa głosu. Wówczas sędziwy a milczący poseł nie mógł dłużej milczeć i wypowiedział się przeciwko projektowi. Niedawno znowu zabierał głos w sprawie dosyć błahej i wzbudził swym wystąpieniem wielkie poruszenie w Izbie. Znamienne jest, że poseł Gerderer regularnie przychodzi na posiedzenia, uważnie słucha innych mowców, ale ani razu jeszcze żadnemu koledze nie przerwał najniewinniejszem nawet odezwaniem się. Conajwyżej podczas głosowania odezwie się „tak“ albo „nie“.

Z miłości dla matki. W angielskich gazetach pojawiło się takie ogłoszenie: „Wyjdę zamąż za mężczyznę, który ofiaruje matce mojej trzy tysiące funtów szterlingów!“ Oryginalny ten inserat wywołał zrozumiałe najzupełniej zainteresowanie. Toteż liczni reporterzy i fotografowie udali się pod wskazany adres. Okazało się, że matka miss Clare Hurteastel, zamieszkałej w New Brighton, 19-letniej blondynki, o pięknych niebieskich oczach, jest nieuleczalnie chora od wielu lat. Wobec braku środków, stan zdrowia staruszki pogarsza się z roku na rok. Starszy jej syn został zabity pod Ypres podczas wojny światowej. Całą rodzinę utrzymuje urocza miss Hortcastel, zatrudniona jako stenotypistka. Doprowadzona do ostateczności, postanowiła... sprzedać się.

— Wiem doskonale — oświadczyła ona dziennikarzom — jakie mi grozi niebezpieczeństwo, gdy wyjdę zamąż za człowieka, którego zupełnie nie znam. Lecz jest to jedyna droga do uratowania mej matki od śmierci.

Fałszywa hrabina. Ryski dziennik „Siegodnia“ donosi: Urząd śledczy w Rydze zatrzymał w jednym z pierwszorzędnych hoteli ryskich kobietę, która legitymowała się jako hrabina Witecka z Warszawy. Aresztowanie nastąpiło wskutek oskarżenia, iż rzekoma hrabina stała na czele bandy złodziejskiej, która okradała systematycznie sklepy ryskie. W urzędzie śledczym wyszło na jaw, iż rzekoma hrabina Witecka jest w rzeczywistości oddawna poszukiwaną przez władze policyjne międzynarodową oszustką i złodziejką Chaną Komajtis, urodzoną na Litwie kowieńskiej. Polski paszport zagraniczny na nazwisko hr. Witeckiej, którym się Komajtis legitymowała, był oczywiście sfałszowany.

W 23 dni naokoło świata. Z Nowego Jorku donoszą: John Henry Mears i pilot Charles G. B. Collyer ukończyli swą podróż dookoła świata, przebywszy 40.000 klm. w czasie 23 dni, 15 godzin, 20 minnt i 3 sekundy. Jak widać nie zbywa dzielnym Amerykanom na dokładności. W ten sposób jacyś przyszli zawodnicy będą mogli pobić ustanowiony rekord... o kilka sekund. Wystarczy im tylko skrócić postoje wypoczynkowe. W dniu 1 lipca opuścili obaj, razem ze swoim samolotem na pokładzie parowca Nowy Jork, poczem z Cherbourga prawie bez przerwy lecieli do Tokio, gdzie znowu wsiedli na okręt, który ich przywiózł do Seatle. Stąd dokładnie 23 lipca powrócili do Nowego Jorku. W ten sposób został pobity dotychczasowy rekord Amerykanów L. Wellesa i E. Evan'a z r. 1926, wynoszący 28 dni.

„Głupi“. Nie mogąc przeżyć separacji ze swoją żoną, którą nadzwyczaj kochał, mimo, że nie była tego warta, Max Lerner, kupiec z Manhattan (w Stanach Zjednoczonych) udał się na 6 piętro gmachu miejscowego sądu i przez okno wyskoczył na bruk uliczny, zabijając się na miejscu. Gdy o tym tragicznym wypadku zawiadomiono żonę nieszczęśliwego człowieka, zdobyła się tylko na wzruszenie ramionami i wypowiedzenie jednego słowa: „Głupi!“

RZECZY CIEKAWE.

Niezwykłe wyścigi.

Poza wyścigami konnemi, które mają swoich namiętnych zwolenników, znane są sporadycznie dokonywane próby szybkości rozmaitych zwierząt dzikich i oswojonych. Wyścigi takie, najczęściej dokonywane są dla sensacji, lub też są wynikiem ekscentrycznego zakładu.

Tak np. w miejscowości Coalville, położonej w hrabstwie Leiceseter w Anglji, odbyły się niedawno zawody między psem owczarkiem, wytresowanym w pogoni za sztucznym zającem i tresowanym gołębiem pocztowym. Okazało się, że na przestrzeni 100 metrów, gołąb osiągnął pewne zwycięstwo, po którym posłusznie wrócił do swego właściciela.

Ciekawszemi były wyścigi między gołębiami a pszczołami. Mianowicie pewien farmer założył się ze swym sąsiadem, że jego pszczoły prędzej przelecą 5 klm., niźli gołębie. W tym celu pomalowano grzbiety 12 pszczół i puszczono je o 5 klm. od ula, równocześnie z 12 gołębiami. Zwycięstwo miało przypaść drużynie, której 6-ciu przedstawicieli pierwej przybędzie do mety. Okazało się, że pierwsza pszczoła powróciła do ula pół minuty przed pierwszym gołębiem, trzy następne pszczoły zaś, przybyły zaraz po pierwszym gołębiu.

Bez wątpienia, koń nawet biegnący luzem, nie jest najszybszem zwierzęciem. Wykazały to zawody, w których udział wzięły: koń, słoń i kozieł. Zwyciężył kozieł, koń natomiast mimo największego wysiłku musiał zadowolić się trzeciem miejscem.

Plemię, które nie kradnie.

Bezsprzecznie najniższym typem ludzkim jest plemię „Kubu“. Plemię to zamieszkuje południową Sumatrę (wyspa na południo-wschodzie Azji); żyje zaś ono w takim stanie, że naprawdę mało co różni się od zwierząt.

Zamieszkują oni dziewicze lasy Sumatry. Nie mają stałego miejsca zamieszkania, wędrują gromadami po kilkanaście czy kilkadziesiąt rodzin. Noce spędzają pod bardzo prostą, bo z liści robioną ochroną przed deszczem lub też w dziuplach drzew. Jedyną ich troską życiową jest poszukiwanie pożywienia.

Całą ich broń stanowi drewniana, ostro zakończona dzida. Po lasach wędrują oni z pogrzebaczem i koszem na plecach, szukając pożywienia. Jadają wszystko, co wogóle daje się do ust włożyć. Tak żyją z dnia na dzień. A że nie posiadają nic prawie (oprócz tego, co posiadają na sobie), więc prawo własności jest im zupełnie nieznane. Dzięki temu nie wiedzą, co to kradzież, ani inne tego rodzaju pojęcia. Nie znają nawet ozdób, ba obce są im nawet zwierzęta domowe czy rośliny użyteczne. Ledwie zdołali się dopiero zapoznać z psami i kurami.

Kubu unikają obcych, nawet z hordami sąsiedniemi nie chcą utrzymywać stosunków... Nie znają ani tańców, ani innych tego rodzaju przyjemności, nie mają pojęcia o muzyce. Skoro tylko dzieci dorastają, odchodzą od rodziców i wędrują samodzielnie, gdzie im się podoba. Nawet obrzęd ślubny jest tam niezwykle prosty. Wystarczy zwyczajne zapowiedzenie swych zamiarów. Jeszcze prostsze jest rozwiązanie małżeństwa — małżonkowie rozchodzą się, nic sobie o tem nawet nie mówiąc.

Poza małżeństwem Kubu nie znają żadnych instytucyj. Nie wiedzą nic o posiadaniu ziemi, ani na-

wet o prawie co do pewnego terytorjum, choć zawsze przebywają w obrębie pewnych ustalonych granic. Żadnych wyobrażeń, czy prostych bodaj przesądów nie posiadają, nie mają nawet tak powszechnych u plemion o niskiej kulturze czarowników czy znachorów.

Kubu wobec choroby czuje się zgoła bezsilny, nie umie walczyć ze śmiercią, a gdy ktoś z jego rodziny umiera, pozostali przy życiu porzucają go poprostu tam, gdzie skonał, a sami wędrują dalej. Kubu więc to plemię bez cienia religji, a ich stan jest tego rodzaju, że trudno powiedzieć, by się różnili czemkolwiek od zwierząt puszczy, w której żyją.

Tajemnicze okręty.

W angielskiej marynarce wojennej istniały podczas wojny „tajemnicze okręty", które miały na celu walkę z niemieckiemi łodziami podwodnemi. W pewnej gazecie angielskiej opowiada wiceadmirał Gordon Campbell, który dowodził wówczas eskadrą „tajemniczych okrętów", o podstępie, stosowanym przez Anglików. Zewnętrznie taki okręt niczem nie różnił się od pocztowego statku pasażerskiego, w rzeczywistości zaś pod pokładem znajdowały się armaty i torpedy. Aby uśpić czujność Niemców, załoga tajemniczego okrętu, zaatakowanego przez wrogą łódź podwodną, „robiła panikę"; spuszczano łodzie ratownicze, przebrani za pasażerów marynarze w popłochu wpadali do morza, krzyk i hałas towarzyszył, „ratowaniu" pasażerów, że jednak dobry humor nigdy anglo-sasów nie opuszcza, inscenizowano też w obliczu niemieckich łodzi podwodnych „kawały"; marynarz, przebrany za kapitana, ostatni opuszczał okręt swój; do łodzi ratowniczej wrzucano klatkę z najulubieńszą papugą starego „wilka morskiego", z którą kapitan nie mógł się rozstać (zazwyczaj był to wypchany ptak). Gdy łodzie ratownicze odjeżdżały, zjawiał się zwykle na pokładzie zamorusany palacz, o którym w pospiechu „zapomniano" i —płacząc — błagał o wyratowanie go z przeznaczonego na zatopienie okrętu. Wreszcie ocaleni pasażerowie i „załoga" oddalali się od statku. Wówczas część załogi, ukryta na okręcie rozpoczynała walkę na śmierć i życie z łodziami podwodnemi, bezpiecznie stojącemi wokół „swej ofiary".

Odpowiedzi Redakcji.

P. Jan **Szybowicz** w N.: Z powodu bolesnej straty Ojca przesyłamy gorące wyrazy współczucia, a małej istotce życzymy czerstwego zdrowia. Artykuł pójdzie w jednym z najbliższych numerów. Uwagi Pańskie zupełnie słuszne, należy to jednak położyć na karb pośpiechu spowodowanego nawałem pracy. **Maryla „Widz"** w O.: Wrażenia z wycieczki do Krakowa, tak miłe dla nas, zainteresują zapewne i naszych Czytelników, więc zamieścimy je w następnym numerze. Stan. **Pasterczyk** w R.: Wiersz zupełnie dobry, zamieścimy. Omyłka poprawiona. Leon **Procner** w S.: Uwagi Pańskie zupełnie słuszne, ale p. Urbanek nie miał na myśli robotników kwalifikowanych, fabrycznych, lecz tych, którzy za lichą i krótką pracę chcieliby brać duże pieniądze, a takich, niestety, u nas bardzo dużo, szczególniej po wsiach. I my jesteśmy tego zdania, że płaca powinna być dobra, ale za dobrą płacę trzeba dobrze pracować. T. **Golonka** w T.: Obrazek mógłby być drukowany, ale w Nrach 32 i 33 „Roli", do tych numerów przyszedł jednak zapóźno. Obecnie byłby on już spóźniony. Wincetny **Kuglin:** Artykulik zamieścimy. Stanisław **Ziemba w M.:** Wystarczy adres: Kasa Mianowskiego, Warszawa, ul. Koszykowa. Przedw. **F. M.:** Numera z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Za poparcie dziękujemy i załączamy serdeczne pozdrowienia. Leonard **Manke** w K.: „Rolę" dalej regularnie Panu w każdy czwartek wysyłamy i do urzędu pocztowego Koniecpol też regularnie dochodzi i tylko tam jest sprawca przetrzymywania Panu „Roli". Dziwna rzecz, że ten zły człowiek trzyma Panu „Rolę" aż cały tydzień. Ze swej strony prosimy energicznie upomnieć się o swoje. My zaś wniesiemy zażalenie do Dyrekcji Poczt. Co do drugiej sprawy, to już na początku kroniki zapowiadamy, że następny numer wyjdzie już z okładką. Za troskliwość o wygląd „Roli" dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ☆ ☆ a Rzeka w Małopolsce.
■ ☆ ☆ a Ojciec inaczej.
■ ☆ ☆ a Część świata.
■ ☆ ☆ a Schowek na papiery.
■ ☆ ☆ a Używana w czas wyborów.
■ ☆ ☆ a Opakowanie.
■ ☆ ☆ a Grzech.
■ ☆ ☆ a Nie ta.
■ ☆ ☆ a Moc.
■ ☆ ☆ a Zwierzę amerykańskie.
■ ☆ ☆ a Służy do szycia.
■ ☆ ☆ a Wartość.
■ ☆ ☆ a Nagroda za winy.
■ ☆ ☆ a Imię żeńskie zdrobniałe.

Zamiast kwadracików i gwiazdek powstawiać odpowiednie litery a te utworzą 14 wyrazów, kończących się na „a", początkowe zaś litery czytane z góry na dół, zamiast krzyżyków, dadzą nazwę wielkiego dzieła historycznego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

W smyczkowej muzyce pierwsze trzecie,
Użyte bywają w zimie w lecie,
Północny półwysep drugi trzeci,
Trzecie śpiewają w szkole dzieci.
Pół drugie trzecie pierwsze znane
Zwierzęta, do ciągu używane;
W sklepie jest wszędzie trzecia czwarta.
Całość dla dzieci wiele warta.
W każdej cukierni ją znajdziecie.
Wiecie już wszyscy? Łatwe przecie.

II.

(Ułożył Włodzimierz Szwabowicz z D.).

Pierwsza i trzecia w lesie każdemu jest [znana,
Pierwsza i pół drugiej w domu jest trzy- [mana,
Trzecią i drugą w oznaczonym posłać trze- [ba czasie,
Pół pierwszej i trzecia w wielkiej płyną [masie,
Gdy słońce przygrzeje i skowronek wstanie.
Całość bardzo często mieści się w salonie.

III.

(Ułożył Fr. Macioł z S. K.).

Pierwsze trzecie myślę przecie,
Że zna każdy, nawet dziecię;
Mile ją wszyscy śpiewamy,
Drugie i trzecie spłacamy.
Całość z końcem roku bywa;
Czyś już zgadł, jak się nazywa?

IV.

Pierwszej nikt się ten nie boji,
Kto na dobrej drodze stoi.
Drugie mówi ten, kto daje;
Trzecie twierdze opasuje,
Pół pierwsze wstecz z drugiem boli,
Wstecz pierwsze chodzi dowoli,
A wstecz trzecie i pół drugą
Można widzieć nieraz długą,
Czasem ją ulewa zrywa.
Całość zwykle zimą bywa.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

Polską rzekę wspak odwrócić,
i skierować w cudzy kraj.
A wyrosną śliczne kwiaty,
Zdobiąc ogród jakby raj.

II.

Pierwsze, drugie trzecie to zwierzęta [przecie
A panie im w ogrodach odbierają życie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 25 b. m. Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nru 32 „Roli" w oznaczonym terminie nikt nie nadesłał, dlatego termin ten przedłużamy do 25 b. m.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 sierpnia b. r.

Pszenica .	52·00—53·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto .	39·50—40·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	44·00—45·00	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	40·00—42·00		
Łubin żóły	29·00—30·00	Otręby żytnie	30·50—31·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	63·00—65·00
Groch zwyk.	62·00—63·00	Mąka pszen.	84·00—85·00
Siano słodk.	26·00—28·00	Otręby pszen.	28·50—29·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 7 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·05 do 1·65 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·70 zł.
Woły . .	od 1·14 do 1·75 zł.	Cielęta .	od 1·27 do 2·15 zł·
Krowy .	od 0·83 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·15 do 2·50 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 3.25

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.